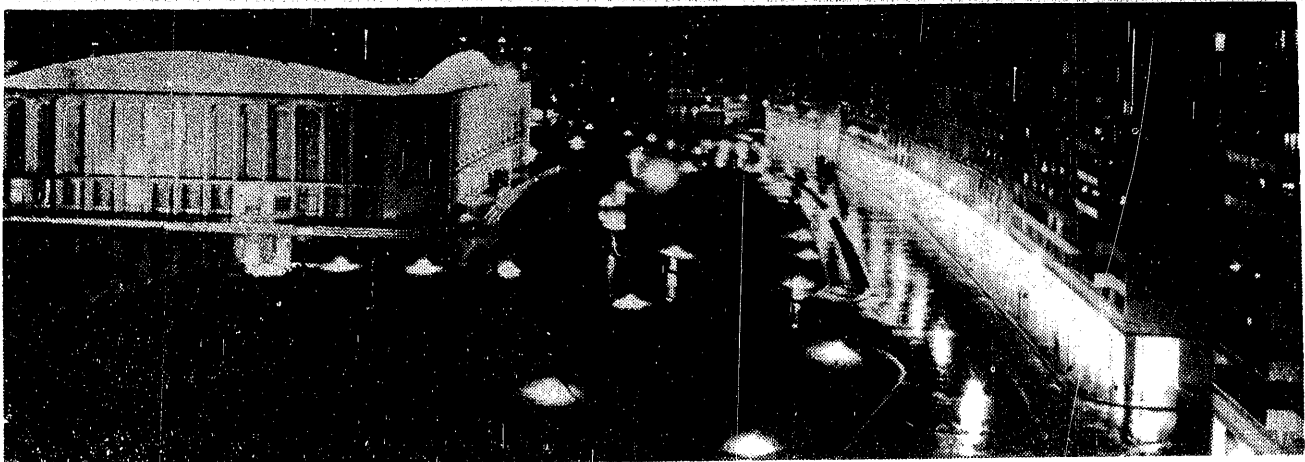




23 sierpnia — święto narodowe Rumuńskiej Republiki Ludowej (Artykuł „Dynamiczny rozwój gospodarki rumuńskiej str. 7.)

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

34

ROK XVII WARSZAWA 26 SIERPNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 571

ZANIEDBANA dziedzina handlu

JOZEF Z. BREDE

Najbardziej chyba zaniedbanym odcinkiem naszego handlu jest sprzedaż artykułów masowych, takich jak: opał i materiały budowlane. Tu rzeczywiście nie ma „mądrych”. Jeszcze przy kupnie talerzy czy garnków można chociaż pogrymasić, w „Gallusie” kilka par butów przymierzyć, w samie chleb pomacać. Tutaj — nic z tych rzeczy. Ciesz się obywatelu, że po dokonaniu przedpłaty w biurze opałowym, gdzie kupujesz przysłowiowego „kota w worku” w ogóle węgla dostaniesz. A jaki? Czy kęsy, czy kostkę, orzech I czy II — to już kwestia osobistego szczęścia. Co kopalnia przysłała — to się sprzedaje.

Jeszcze gorzej jest z materiałami budowlanymi. Wobec dynamicznego rozwoju budownictwa społecznego urosły one do rangi artykułów skrajnie poszukiwanych, a trudności ich nabycia — powodem licznych utyskiwań i nawet... niezdrów spekulacji. Konserwacja bardzo licznych przecież budynków prywatnych oraz rozwój budownictwa indywidualnego wymagają jednak uregulowania i tego odcinka obrotu.

ASORTYMENT NIEPOŻĄDANY I UCIAŻLIWY

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego w oparciu o postanowienia uchwały Rady Ministrów nr 444 z listopada 1958 r. — wydało w kwietniu 1959 r. zarządzenie nr 82 „w sprawie rozdziału i sprzedaży materiałów budowlanych na cele rynkowe” wraz z pismem okólnym nr 10 „w sprawie zasad organizacji sieci handlowej prowadzącej sprzedaż rynkową materiałów budowlanych”. Mocą tych aktów normatywnych fundusz rynkowy materiałów budowlanych (w rozbiórce na pulę miejską i wiejską) wszedł do obrotu detalicznego: MHD, PSS, WPHO i CRS „Samopomoc Chłopska” — jako nowy lecz zarazem niepożądany i uciążliwy asortyment towarowy.

Cóż było i jest nadal powodem braku entuzjazmu nowych poddyskrybutorów dla prowadzenia sprzedaży materiałów budowlanych?

A więc są to przede wszystkim towary masowe, ciężkie, „brudne” i jako takie wymagają obszernego zaplecza magazynowego, do czego (z wyjątkiem chyba tylko „Samopomocy Chłopskiej”) żaden z wyżej wymienionych detalistów nie był i nadal nie jest przygotowany.

Prócz tego, specjalnie atrakcyjne i chodliwe towary, jak szkło, deski, rury żeliwne i wodociągowe oraz inne wyroby hutnicze podlegają komisijnemu rozdzielnictwu wydziałów handlu przydzielu MRN i GRN, co wybitnie opóźnia ich rotację, zamrażając niejednokrotnie na całe miesiące środki obrotowe przedsiębiorstw oraz blokując i tak zbyt szczerze, pomieszczenia magazynowe.

Także transport materiałów budowlanych z branżowych central do punktów sprzedaży detalicznej jest utrudniony (ze względu na specyfi-

kę towarów) i nieopłacalny (marża w większości tanich materiałów budowlanych wiążących, jak: gips, cement, kreda, wapno itp. — nie pokrywa nawet kosztów transportu). Szczególnie poszukiwane materiały, tak zwane „bilansowane” (nie mylić z rozdzielanymi) jak: płytki fajansowe okładzinowe, płytki podłogowe „terakota” oraz wapna hydrauliczne i hydratyzowane — przyznawane są w odstępach kwartalnych w ilościach dosłownie symbolicznych, które w żadnym wypadku nie pokrywają zapotrzebowania ludności.

Aspektem szczególnie ważnym, który dyskwalifikuje materiały budowlane w oczach nie tylko odsprzedańców, ale i klientów — jest też ich opakowanie. Większość opakowań nie jest właściwie oznaczona, wbrew obowiązującej Uchwale Prezydium Rządu nr 390/55 z maja 1955 r., która wprowadziła obowiązek trwałego oznaczenia towarów rynkowych danymi niezbędnymi dla zabezpieczenia interesów nabywców w obrocie towarowym. Nie stwarza to bynajmniej możliwości wyeliminowania zjawiska tak zwanej „podmiłany gatunków” w artykułach rynkowych, zgodnie z założeniami dekretu z marca 1953 r. o „ochronie interesów nabywców w obrocie handlowym”. Ponadto, opakowania są zbyt „oszczędnościowe”, co ułatwia powstawanie w czasie transportu poważnych szkód, jak np. rozkurz materiałów sypkich na skutek pęknięcia zbyt cienkich worków papierowych, wyciek materiałów płynnych, z wielokrotnie używanych beczek, tłuczenie się szkła okiennego itp. Warto też dodać, że normy opakowań fabrycznych, a więc standardowych — nie przewidywały drobnych ilości np. lepików dachowych i kitów, środków grzybobójczych i antykorozyjnych, gdyż ich opakowanie fabryczne (bebn i beczki blaszane) zawierają ilości od 100 do 200 kg.

Wszelkie towary płynne i izolacyjne (smoła, ksyłamity, lepiki posadzkowe itp.) prowadzone są w opakowaniach zwrotnych (beczki żelazne), co zmusza sprzedawców do przelewania tych chemikaliów do opakowań własnych klienta, do czego sklepy nie mają absolutnie żadnych urządzeń.

Tylko wielkie ośrodki miejskie mają specjalistyczne sklepy materiałów budowlanych, niestety, bez odpowiedniego zaplecza. W miastach małych natomiast narzuca się je sklepom artykułów gospodarskich domowego lub chemicznego oraz składom opałowym, pozbawionym odpowiednich magazynów.

Tak więc — przynajmniej w chwili obecnej — problem dystrybucji rynkowej materiałów budowlanych nie jest właściwie rozwiązany. Ludzie, odesłani często do Annasza do Kalfasza, użalają się na zbyt zbiurokratyzowane rozdzielnictwo towarów deficytowych i systematyczny brak materiałów wykończeniowych. Okresy wzmożonej podaży, np. cementu przypadają

przeważnie w okresie zimowo-wiosennym, a więc w tak zwanym „martwym” sezonie budowlanym, co dla indywidualnego konsumenta nie jest właściwym rozwiązaniem z uwagi na to, że cement — jako materiał wiążący — nie może leżeć zbyt długo w stanie surowym. Przydzielanie dużym ośrodkom miejskim (tak zwanym miastom wydzielonym) w stosunku kwartalnym do dalszej odsprzedaży po 15—20 m² płytek fajansowych, czy analogiczne ilości kamionkowych

DOKONCZENIE NA STR. 4

o dzieciach i dla dzieci

WYCHOWUJĄCY i wychowywani

KRYSTYNA ZIELIŃSKA

NASZA sklepowa z GS-u powiedziała, że już kto jak kto, ale ona nas wychowa. Gdy tylko ktoś wejdzie do sklepu i nie powie — „Dzień dobry!” — to nie tylko, że od k... nawymyśla, ale za drzwi wyrzuci i nie nie sprzeda”. Ten jak najbardziej autentyczny list szesnastoletniej wiejskiej dziewczyny do Polskiego Radia często przychodzi mi na myśl, gdy przyglądam się nieustającej dyskusji o wychowaniu oraz brutalnej nieraz dydaktyce stosowanej w życiu codziennym przez dorosłych w odniesieniu do młodzieży w sklepie, w tramwaju, w kinie — gdzie się da. Wszyscy uczymy „dobrych manier” (wstań smarkaczu, nie widzisz, że ta pani ma ciężką siatkę i żyłaki!). Wszyscy boleje nad egoizmem, brakiem uspołecznienia i ignorancją młodzieży, i wszyscy pełne pre-

tensji oblicza kierujemy w stronę szkoły. Przysłowie, że najwięcej w Polsce jest lekarzy — jest nieaktualne, przekonanie, że najwięcej ludzi wtrąca się do spraw resortu kultury — głęboko nieślusne. Najwięcej jest u nas reformatorów oświaty! Jeśli prawdą jest — a statystyka uparcie tak twierdzi — że dzieci do lat 15 mamy w tej chwili 11 milionów, jeśli każdy z przychodzących na świat ma dwoje rodziców — to 30 milionów Polaków bez reszty dzieli się na wychowujących i wychowywanych.

Właśnie zaczyna rok szkolny 7 milionów uczniów! 168 tysięcy maluchów włoży białe bluzki, kupi pierwszy ołówek i zabierze się do przepisywania utworów o Ali, Oli i ulach z elementarza Falskiego. Właśnie około 230 tysięcy nauczycieli przystępuje do pracy; przez dziesięć miesięcy znowu będą uczyć i wychowywać. Czy rzeczywiście?

Pełne gorczy glosy rodziców na ten temat znowu opublikuje prasa, radio, telewizja; szkoła tylko uczy, nie wychowuje. W programie jest tylko miejsce na mniej lub bardziej potrzebne wiadomości. Na kształtowanie charakteru i obywatelskiej postawy — zostawiono 45 minut tygodniowo, w czasie których mowa jest o tym, że Kowalski rozmawiał na lekcji, że w klasie są śmieci w koszykach i można się skarżyć i żeby przynieść 50 zł na komitet rodzicielski. Z kolei nauczyciele występują z pretensjami. Rodzice nauczyli się tylko wymagać od szkoły, sami zredukowali swoje obowiązki wychowawcze do minimum, krytykują nauczycieli, musztrują ich przy łada okazji, zniechęcają ostatecznie, nie posiadają ani odrobiny taktu pedagogicznego... Humor z zeszytów szkolnych znowu zacznie się pojawiać w co poczytniejszych tygodnikach. Rewelacyjne

anegdoty z egzaminów maturalnych o tym, czego to po ukończeniu szkoły się nie wie — będą krążyły po Warszawie i Krakowie. A tymczasem nad ciężko, chociaż nie zawieszając wydajnie, pracującą młodzieżą szkolną ulituje się znowu — jak w poprzednich latach — Instytut Pedagogiki obliczając, że poczynając od IV-jej klasy młodzież pracuje po 10 i 11 godzin dziennie, że tydzień pracy ucznia jest znacznie dłuższy niż dorosłych, że skandalicznie dużo zadaje się do domu.

Snucie tego rodzaju „obrazów przyszłości” polega nie na fantazji, ale po prostu na przekonaniu, że skoro tak było dotychczas, to ani fakt, że zaczyna się właśnie we wrześniu realizację wprowadzania 8-letniej szkoły podstawowej, że od września przybywa prawie 14 tysięcy nowych nauczycieli i wychowawców, że w szkołach średnich powstanie 1100 nowych oddziałów, że o 1/3 zmniejszono obowiązujące poziomy z lektury uzupełniającej — nie zmieni od razu sytuacji.

TRZEBA LEPIEJ ZNAĆ JACKA..

Młodzież dużo się uczy, a przecież o wynikach jej pracy mówi się masę niepoehlebną rzeczy. O potrzebie rozwijania samodzielności myślenia, o zadaniach wychowawczych szkoły słyszy się wiele, a czasu i możliwości praktycznej realizacji tego postulatu jest nader mało. Wśród nauczycieli krąży anegdota: żeby uczyć Jacka łaciny trzeba lepiej znać Jacka niż łacinę... Dodajmy — trzeba oczywiście znać łacinę, ale przede wszystkim trzeba lubić Jacka, rozumieć Jacka, trzeba mieć czas dla Jacka. W czasie wakacji przeglądałam, ot tak, dla rozrywki, dział ogłoszeń w prasie. Nie brakuje i takich: „Szkoła w X zatrudni 3-ach nauczycieli — polski, matematyka, rosyjski. Zapewnia się mieszkanie i godziny nadliczbowe”. Trudno dobrze znać Jacka, gdy się łacinę wyklada w ośmiu klasach licealnych (8 x 40 = 320 uczniów). Trudno mieć czas dla Jacka, gdy polskiego uczy się jednocześnie 360 takich jak on; gdy na jedną godzinę wychowawczą zbiera się sto różnych spraw... — „Cóż, ja właściwie pani syna jeszcze dobrze nie

DOKONCZENIE NA STR. 2



znam, wychowawstwo w tej klasie wzięłam w połowie ubiegłego roku, moim przedmiotem jest geografia. Jako wychowawczyni dostaję kilkadziesiąt zł miesięcznie — powiada matce nauczycielka, prowadząca drugi rok tę samą klasę. Ponieważ nikt właściwie ani dobrze nie zna, ani za bardzo nie czuje się odpowiedzialny za Jacka czy za Elżbietę, w ruch idą dzienniczki.

Zalować należy, że ta nader interesująca i rzucająca sporo światła na szkolną codzienność lektura nie jest jak dotąd, pomimo nieustającej mody na ankiety i dyskusje o ankietach — przedmiotem badań specjalistów od spraw wychowania. Zebranie pod koniec roku szkolnego dzienniczek wypełnionych do ostatniej niemal kartki dostarczyłoby sporo materiału na temat: jak szkoła realizuje swoje zadania wychowawcze; jak sobie radzi w trudnych momentach z uczniem i jak współpracuje z domem, z rodzicami. „Szanowna Pani! Syn pani podpowiadał na lekcji angielskiego koleżkę, a kiedy zwróciłam mu uwagę to śpiewał i zaczął jeść śniadanie. Już kilkakrotnie chciałam do Pani napisać, ale nie chciałam mi dać dzienniczka”. „Nie znam prawa Archimedeasa”. „Nie umiem obliczyć procentów”. „Rozmawiam na lekcji” — wszystko to podpisuje mama, czy tata, wygaszając przy tym odpowiednie przemówienie (o tym, że ja w twoim wieku...). Wszystko rozpada się w umoralniających słowach (Boże! Ileż tych słów w ciągu tygodnia przypada na dziecko) i w niedotrzymywanych, dawanych dla świętego spokoju, obietnicach.

WYWIADÓWKA

Jest potrzebna — dla współpracy szkoły i domu, dla zrozumienia trudności, z jakimi boryka się każda ze stron, dla ustalenia jednolitej linii wychowawczej, podniesienia wyników nauczania... Jest wykorzystywana niestety albo dla jednostronnego monologu nauczyciela — „takiej klasy jeszcze nie miałem, najgorsza w szkole! Nie wiem naprawdę, czego rodzice uczą w domu”, albo dla swoistej gry przypominającej ping-ponga. Pięćdziesiąt z odpowiedzi nauczyciela raz nauczyciela podzuczają rodzicom, raz znów nieśmiało rodzice próbują odbić ją w stronę szkoły. Przy tym na luksus odbijania pozwolić mogą sobie jedynie rodzice, których dzieci dobrze się uczą. „Mamusiu! Blagam Cię — powiada do matki-nauczycielki z 20-letnim stażem, uczę II klasy zasadniczej szkoły zawodowej — Na wywiadówce nie nie mów, bo tylko mi zaszkodzi!” Więc mamusi siedzą w szkolnych

ławach, więc ojcowie coraz częściej ostatnio odwiedzają szkoły zbierając gromy spadające na ich głowy za niewychowanie, za złe uczące się dzieci — siedzą cicho w przekonaniu, że lepiej nie wdawać się w krytykę różnych posunięć szkoły, czy nauczycieli, bo tylko zaszkodzią w ten sposób dziecku. Więcej! Małe społeczeństwo szkolnych rodziców ulega paradoksalnej atomizacji. W nieprzychylny nieraz śmiechny a przecież akceptowany przez nauczyciela sposób „podlizują się” — mówiąc językiem Jacka —

del samolotu odrzutowego, zreperować w domu pralkę, zna w szczególności budowę motoru samochodowego — przepisy ruchu drogowego. O budowie naszego społeczeństwa, o historii, o życiu wie żenująco mało: ot, kilka wyświechtanych komunałów na użytek szkoły i ewentualnych egzaminów na wyższą uczelnię.

Od Jacka wymaga się przede wszystkim posłuszeństwa a nie samodzielności. Upupiany przez szkołę i dom, poszturchany przez wszystkich, odbija to

której wzywa się tychże rodziców — bęszta za to, że ich szesnastoletni syn ma dwójke, daje resztę — naukę, specjalistów, pracownie. Nie żyją w bogatym społeczeństwie, ich rodziny bynajmniej nie opływają we wszystko, a wychowawcy w poczuciu, że są właścicielami Polski Ludowej, że wszystko im się należy, i że za wszystko odpowiadają na zmianę: albo rodzice, albo szkoła.

I jeszcze jedno. Zachwycając się dobrobytem Jacka nie wolno zapominać o jednym. Spośród siedmiu milionów dzieci, które zapieczętują tysiące polskich szkół, większość to synowie i córki rodziców zajętych, pracujących, zmęczonych, spieszających się. Nie wystarczą bezplatne w dzienniczkach i na wywiadówkach — nie ma sensu wzajemne przeczucie odpowiedzialności przez szkołę i dom. W prasie NRD-owskiej użyto niedawno ładnego terminu w odniesieniu do 10-letnich dziewczynek, które po szkole wracają do pustego jeszcze mieszkania, odrzucają sobie obiady, odrzucają lekcje, bawią się na podwórzu. „Dziecko z kluczem na agrafce”. (Agrafka do kieszeni szkolnego fartucha przypina się klucz od mieszkania, żeby go nie zgubić). Dziecko z kluczem na agrafce wymaga starannejszej pracy wychowawczej ze strony szkoły i nie tylko materialnych starań ze strony domu. A co najważniejsze — zastosowania przez obie strony jednolitego, nie „upupiającego”, a rozwijającego wszechstronną samodzielność, systemu wychowawczego... Wprowadza się teraz w szkole nowy przedmiot „Wychowanie społeczne”. Podręcznikiem do niego ma być samo życie! Może wychowawcom i wychowywanym uda się w czasie tych godzin znaleźć wspólny społeczny, a nie tylko szkolny język? Może będzie to nie „jeszcze jeden” przedmiot a ważna dla młodzieży, dla kształtowania się jej sposobu myślenia i charakterów — rozmowa, podnosząca wychowawczą rolę szkoły.

Pomimo wszystkich wnoszonych zmian i słusznych w swoich intencjach reform — szkoła pozostaje w tyle za wymaganiami epoki: jest tradycyjna, przedwczorajsza... I wydaje się, że zmiany powinny iść w kierunku zrewolucyjnego, że w coraz większym stopniu wychowywać powinna właśnie szkoła, że fachowości w dziedzinie wykładanego przedmiotu musi towarzyszyć fachowość pedagogiczna, że rodzice mogą i powinni być naturalnym sojusznikiem szkoły nie poprzez dzienniczki i bezplatnia na wywiadówkach, ale poprzez zbliżenie matek i ojców do szkoły — do jej zadań, do realizacji jednolitej, wytyczonej przez szkołę, linii pedagogicznej.

KRYSTYNA ZIELIŃSKA

Rozwój włoskiego kapitału państwowo — monopolistycznego

We Włoszech ostatnio mało miejsca kilka niezwykle doniosłych aktów, będących dalszymi etapami rozwoju kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Dokonano nacjonalizacji gospodarki energetycznej powołując do życia nowy państwowy koncern energetyczny ENEL i utworzono Radę Planowania i Międzyministerialny Komitet Planowania (o tym fakcie donosiliśmy w rubryce „Ze świata”). Mimo „wszystkich zastrzeżeń” rząd, że nacjonalizacja źródeł energii jest aktem wyjątkowym i niepowtarzalnym, jej fakt jest wydarzeniem ekonomicznym o doniosłych skutkach dla przekształceń w strukturze kapitalizmu włoskiego.

Nie przypadkowo powołanie do życia instytucji planowania zbiegło się w czasie z nacjonalizacją źródeł energii. Planowanie państwowe i możliwości ingerencji w ekonomikę kraju byłyby niemiernie utrudnione, lub nawet w dużej mierze fikcyjne, bez dysponowania kluczową pozycją, jaką jest energia. Jeżeli przypomnimy, że we Włoszech działa już od 1953 r. potężny koncern holdingowy ENI (Ente Nazionale Idrocarburi) należący do państwa, to łącznie z nowym koncernem i instytucjami planowania państwa otrzymuje potężne elementy działania i oddziaływania na całość życia ekonomicznego kraju.

Nie też dziwnego, że reakcja włoska i międzynarodowa, inspirowana m. in. przez zagraniczny kapitał, a w szczególności koncerny naftowe, przypuszcila kolejną szturm na niektórych członków rządu, a przede wszystkim na kierownika ENI Enrico Mattei. W poprzednim miesiącu w pięciu kolejnych artykułach na łamach gazety „Corriere della Sera” znany prawniczy publicysta Indro Montanelli wytoczył szereg podstawowych argumentów przeciw państwowemu koncernowi ENI i Enrico Mattei stając w obronie interesów prywatnego kapitału włoskiego i międzynarodowych monopolistów naftowych.

Montanelli zaatakował monopolistyczne prawo eksploatacji złóż ropy przez ENI, zawieranie przez Mattei umów o eksploatację złóż naftowych w innych krajach i budowę w krajach Europy

zachodniej systemu stacji benzynowych i rafinerii naftowych. W artykułach stawia się również zarzut, że Mattei posiada w poważnym konflikcie z czołowymi amerykańskimi i anglo-holenderskimi monopolami naftowymi i że w swym ataku na ich pozycję, widzi tylko interesy ENI. — Dziwna skarga, czyż kapitał państwowo-monopolistyczny mogłby się kierować innymi, jak kapitałistyczne, prawami?

Prawica kieruje pod adresem Mattei następne ciężkie oskarżenia, zarzucając mu, że zspodził się zaimportować ze Związku Radzieckiego 12 mln t. ropy naftowej w ciągu czterech lat w zamian za równo co do wartości, dostawy towarów przemysłowych dla gospodarki radzieckiej (rury, stal, maszyny itp.) podważając tym samym solidarność zachodniego świata.

W dziedzinie polityki wewnętrznej oskarża się ENI o kupowanie gazet, przekupywanie prasy przy pomocy ogłoszeń, subdyktowanie lewego skrzydła partii chrześcijańsko-demokratycznej i wiele temu podobnych grzechów. Fanfani, Bo, Tremelloni i inni znani politycy (przeważnie lewicy chadeckiej) również zostali objęci atakiem.

Enrico Mattei odparł oskarżenia, błędnie osłatając i wyjaśniając poszczególne ich elementy. Np. wykazał, że transport ropy radzieckiej ułatwiał nie tylko rury włoskie, lecz również tankowce budowane w stoczniach angielskich dla ZSRR — i w Anglii nikt z publicystów nie nazwał realizację tych zamówień zdradą interesów kraju i Zachodu.

Nie będziemy przytaczali szczegółów odpowiedzi i polemik (choć są one niezwykle interesujące). Najbardziej istotnym jest fakt znaczącej sprzeczności interesów między państwowymi koncernami włoskimi i prywatnym włoskim i międzynarodowym kapitałem oraz fakt postępującego rozwoju kapitału państwowo-monopolistycznego i jego instytucji. Są to doniosłe czynniki zmieniające strukturę kapitalizmu włoskiego i dające zastrzeżenia na ciągłą obserwację i analizę.

M. DYNER.

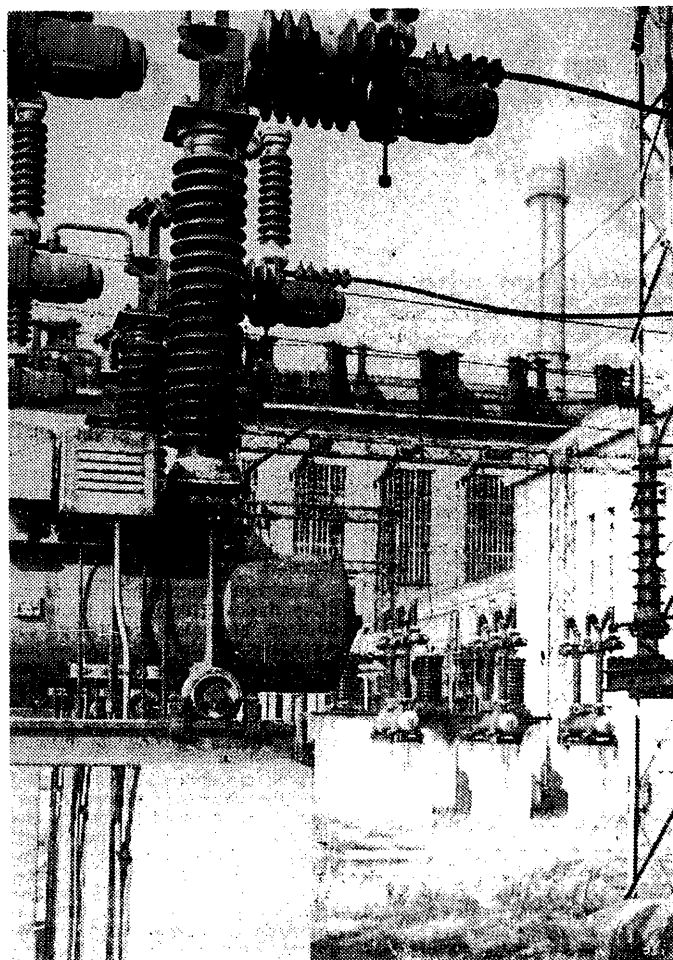


Foto CAF

Organizacyjne bezdroże ELEKTROTECHNIKI

(Artykuł dyskusyjny)

Istnieje potrzeba naświetlenia i rozwiązania trudnej sytuacji powstałej w przemyśle elektrotechnicznym. Niedostateczna moc produkcyjna tego przemysłu, szczególnie w zakresie wytwórstwa aparatów i urządzeń wysokiego i niskiego napięcia, wszelkiego rodzaju sprzętu instalacyjnego oraz kabli i przewodów — przyczynia się do pogłębienia trudności inwestycyjnych i projektowych.

Jeśli wziąć pod uwagę wartość wytwarzanych dóbr, przemysł elektrotechniczny jest w porównaniu z innymi przemysłami „karzelem wśród olbrzymów”. Jednakże z funkcjonalnego punktu widzenia to przemysł, bez którego nie może być mowy o rozwoju innych gałęzi. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że ta oczywista prawda nie znajduje odbicia w sytuacji polskiej elektrotechniki. Stan tego przemysłu został w sposób aż nadto gorzki naświetlony podczas obrad XV Zjazdu Stowarzyszenia Elektryków Polskich (początek czerwca br. w Łodzi).

SLABE PUNKTY

Krytyka pod adresem przemysłu elektrotechnicznego wynikała głównie stąd, że od lat nie pokrywa on zapotrzebowania rynkowego w asortymencie aparatów, sprzętu oraz kabli i przewodów, przy czym z każdym rokiem braki te coraz bardziej rosną. Wpływa to wybitnie ujemnie na działalność przedsiębiorstw wykonawczych w zakresie robót elektromontażowych, utrudnia działalność projektową i — co najważniejsze — opóźnia inwestycje.

Brak materiałów elektrotechnicznych w wykonawstwie elektromontażowym stał się problemem nr 1. Na skutek tego wiele ważnych obiektów przemysłowych nie może być w terminie przekazanych do użytku. Niekiedy brak kilku sztuk czy nawet kilku aparatów, np. przekształtników (odrzucających w procesie technologicznym podstawa rolę opóźniających terminowe zakończenie robót). Najbardziej kosztowne i nowoczesne wyposażone zakłady przez dłuższy czas nie mogą być uruchomione, lub uruchamiane są w sposób niepełny, właśnie wskutek braku tych podstawowych ele-

mentów, jakimi są aparaty elektryczne. Trzeba dodać, że w zakresie innych branż nie występuje tak olbrzymi, bo liczący kilkadziesiąt tysięcy, asortyment aparatów, sprzętu i kabli. Okoliczność ta jeszcze bardziej zaostrza sytuację w zakresie zaopatrzenia materiałowego w robotach elektromontażowych.

Dalszy słaby punkt przemysłu elektrotechnicznego, to przestarzałe konstrukcje produkowanego sprzętu. Parametry z punktu widzenia wytrzymałości mechaniczno-elektrycznej są za niskie, gabaryty za duże i, w porównaniu do podobnych aparatów wykonywanych za granicą, nie zawsze są tak pewne w działaniu. Niektóre produkowane obecnie aparaty posiadają konstrukcje pochodzące jeszcze z okresu międzywojennego. Nie byłoby to warte wzmianki, gdyby aparaty, o których mowa, nie należały do podstawowej grupy wyposażenia każdego zakładu przemysłowego. Wprowadzenie do produkcji aparatów i sprzętu o nowoczesnej konstrukcji podniosłoby poziom techniczny zakładów przemysłowych, pozwoliłoby na znaczne zmniejszenie zużycia stali i metali kolorowych oraz powierzchni użytkowej przemysłowej dla urządzeń elektrycznych, a tym samym pozwoliłoby na uzyskanie poważnych oszczędności.

Należy także ostro skrytykować przemysł elektrotechniczny w związku z całkowitym zaniedbaniem przezeń produkcji nowoczesnych elementów dla celów automatyzacji procesów technologicznych. Dla elektrotechniki przemysłowej nie wytwarza się żadnych, albo prawie żadnych, lamp elektronowych odpowiedniej mocy, żadnych elementów półprzewodnikowych do układów bezstykowych itp. nowoczesnych aparatów i sprzętu. Brak tego rodzaju materiałów nie pozwala projektantom na wprowadzenie do swoich opracowań nowoczesnych rozwiązań, przy pomocy których można by w pełni realizować postęp techniczny. W rozwiązaniach swoich muszą bowiem z konieczności liczyć się z możliwościami rynkowymi.

„ROZCIĘNIENIE”

Wyżej opisany stan przemysłu elektrotechnicznego wynika z przyczyn organizacyjnych o charakterze głębszym. Brak mianowicie centralnego organu, który by koordynował i sterował nie tylko przemysłem,

lecz całością problemów związanych z elektrotechniką w kraju.

Gdyby spojrzeć na sytuację państwa w innych branżach w zakresie całości problematyki (inwestycje, technologia, wytwórstwo, prace badawcze itp.), to okazałoby się, że zasady kierowania całością zagadnień są tam jednoznacznie określone. Wiadomo, kto i jak kieruje całością zagadnień związanych np. z branżą chemiczną, budowlaną, maszynową itp. Nie wiadomo natomiast, kto i jak kieruje całością zagadnień związanych z branżą elektryczną. Działalność związana z problematyką elektryczną prowadzi bowiem prawie wszystkie główne resorty. Można wymienić następujące resorty, gdzie zagadnienia elektryczne nie dominują wprawdzie, ale są w taki lub inny sposób mocno wyuczulane:

— resort górnictwa i energetyki w zakresie elektrowni i energetyki zawodowej,

— resort przemysłu ciężkiego w zakresie wytwórstwa materiałów elektrotechnicznych,

— resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych w zakresie wykonawstwa elektromontażowego o charakterze przemysłowym,

— resort łączności w zakresie inwestycji słaboprądowych (w naszym przypadku działalność niefunkcyjna).

Jeśli się uwzględni fakt, że działalność w dziedzinie elektrotechniki zajmuje się również, choć w mniejszym stopniu, większość pozostałych resortów, to śmiało można zaryzykować twierdzenie, że zagadnienia elektrotechniki jako całości i związane z tym problemy zostały „rozcięzione” w sposób, który uniemożliwia jakąkolwiek planową akcję w nadaniu tej gałęzi prawidłowego kierunku rozwojowego. Braki przemysłu elektrotechnicznego są tylko jednym ze skutków tego stanu rzeczy. Wymienić można szereg dalszych następstw wzajemnie się o siebie zezajmujących.

ODERWANY „OD ŻYCIA”

Jeśli np. przemysł elektrotechniczny nie nadąża za potrzebami rynku oraz produkcja jego nie uwzględnia najnowszych osiągnięć postępu technicznego, to dzieje się tak dlatego, że jest on całkowicie oderwany od rzeczywistości, „od życia”, nie pozostaje bowiem w żad-

nej więzi organizacyjnej ani z wykonawstwem, ani z biurami projektów, ani z eksploatacją. Żadne wymagania, jakie wynikają z koncepcji projektowych, gdzie wyłącznie tkwi źródło wszelkiej myśli konstrukcyjnej, w tych warunkach nie mogą trafić pod właściwy adres. Szczególnie jest to istotne obecnie, kiedy w zakresie układów elektrycznych, na skutek coraz większej potrzeby automatyzowania procesów technologicznych wprowadza się bogactwo form konstrukcyjnych. Biura konstrukcyjne działające przy odpowiednich Zakładach tylko w nielicznych przypadkach wybierają w swoich rozwiązaniach naprzd.

Wobec trudności w uzyskaniu niezbędnej dla planowych potrzeb aparatury i sprzętu elektrycznego, wiele przedsiębiorstw uruchamia we własnym zakresie produkcję różnych aparatów i sprzętu, co tylko pozornie rozwiązuje sytuację, gdyż działalność taka działa usypiająco na właściwy przemysł i odwraca mu możliwość właściwego planowania kierunków rozwojowych.

Wraz z rozproszeniem zagadnień elektrycznych nastąpiło również rozproszenie środków materialnych na cele inwestycyjne przemysłu elektrotechnicznego, postępu technicznego, doświadczalnictwa itp. Na skutek braku koordynacji i kontroli te same lub podobne problemy są rozwiązywane przez różne instytucje. Wiele bardzo ciekawych prac i gotowych wyników uzyskanych na drodze doświadczalnictwa nie trafia gdzie trzeba i marnuje się bezpowrotnie. W najlepszym razie wykorzystuje się te prace w sposób niepełny, tj. przez te instytucje, które były autorem opracowań. W tych warunkach nie można również prowadzić właściwej działalności w zakresie realizacji zadań postępu technicznego i mimo, że środki wydawane na ten cel są pokaźne — wyniki ostateczne, w porównaniu do wkładu środków, nie są pokaźne.

Brak centralnego powiązania wszystkich problemów elektrotechniki nie tylko hamuje rozwój postępu technicznego i opóźnia inwestycje, ale również stwarza bardzo ciężką sytuację w samym przemysle elektrotechnicznym, który wraz z wykonawstwem elektromontażowym musi dźwigać cały ciężar dodatkowych, słabo dotychczas dotrządzonych, trudności. Elektrotechnika jest podstawą wszelkiego postępu technicznego i rozwoju. Nie może być zatem mowy o automatyzacji procesów technologicznych i przysparzaniu dóbr inwestycyjnych bez prawidłowo rozwijanego systemu centralnego sterowania wszystkimi zagadnieniami związanymi z elektrotechniką w Polsce. Obecny stan przynosi zbyt wiele szkód, ażeby mógł trwać dalej.

JERZY TOPOLSKI

1) Poruszone w niniejszym artykule problemy nie dotyczą zagadnień związanych z elektrotechniką „prądów słabych”, jak również przemysłu dotyczącego tej gałęzi elektrotechniki.

LISTY

W sprawie systemu kontroli jakości

Zespół pracowników naukowych Zakładu chorowskiego Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu nadesłał do redakcji następującą informację:

W związku z wypowiedzią Edwarda Baronia, opublikowaną w nr. 22 „Życia Gospodarczego” w sprawie systemu kontroli jakości, pragniemy poinformować, iż tendencja uniezależnienia aparatu kontroli jakości od przedsiębiorstw jest również bardzo żywa w CSRS. Na spotkaniu z pracownikami naukowymi naszego Zakładu w dniu 26 maja br. prektor Państwowej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Pradze, doc. dr. Venek Silhana przedstawił m. in. rozważany aktualnie w Czechosłowacji projekt utworzenia aparatu kontroli, który, dla zapewnienia bezstronności i niezbędności autorytetu, byłby podporządko-

wany bezpośrednio Parlamentowi CSRS. Byłaby to pewna analogia do sytuacji prawno-organizacyjnej naszej Najwyższej Izby Kontroli, podległej bezpośrednio Sejmowi PRL. Trzeba jednak podkreślić, iż w CSRS funkcje NIK pełni Ministerstwo Kontroli i Statystyki podległe Prezesowi Rady Ministrów i, jak wynika z nazwy, łączące funkcje najwyższego organu kontroli i centralnego urzędu statystyki. W tych warunkach wysuwanie projektu powołania aparatu kontroli uniezależnionego całkowicie nie tylko od przemysłu, ale również od centralnych władz administracyjnych — świadczy jeszcze dobitniej o dostrzeganiu ujemnych skutków obecnej organizacji kontroli jakości i o znaczeniu, jakie przywiązuje się tam do obiektywności działania tego aparatu w interesie społecznym.



Artykuł Janusza Gościńskiego*) budzi sprzeciw i zmusza do dyskusji. Nie tyle z racji zawartych w nim spostrzeżeń, których izolowana trafność jest raczej bezporna, ile przez wycinkowość ujęcia tematu i reprezentatywność takiego traktowania spraw budownictwa dla całej szkoły myślenia ekonomicznego. Spójnienie na ujemne zagadnienia budownictwa poprzez pryzmat metody planowania zawiera bowiem w sobie jednoznaczna sugestie, że tam właśnie — w mechanizmie planowania — kryje się główne ogniwo problemu. A to jest już poważne zniekształcenie obrazu sprawy.

Niestety zniekształcenie to bardzo często występuje w praktyce. Po-lega ono na utożsamianiu procesów gospodarczych budownictwa z funkcjonowaniem systemu kierownictwa, a więc planowania w ogóle i metod planowania w szczególności. Niepodobna kwestionować znaczenia planowania dla procesów rozwoju budownictwa — niemniej jednak zagadnienia planowania należą do wąskiej grupy problemów kierownictwa i zarządzania tą dziedziną gospodarki. Rozpatrywać je zatem można jedynie na tle istotnych zjawisk budownictwa, a nie odwrotnie.

Jeśli więc nawet zgodzić się na to, że z tego cytowanego artykułu, że istnieje prosta zależność między słabym wzrostem wydajności pracy w budownictwie a niedoskonałością metod planowania, będzie to jedynie stwierdzenie jednej z wielu więzi przyczyn i skutków w złożonej sprawie.

Sformułowanie to otwiera jednak dopiero kwestię, czy to istniejący sposób planowania rodzi niedostateki efektywności przedsięwzięć budowlanych, czy też dynamiczny rozwój budownictwa i jego ekonomiki ujawnia niedostateki w sposobie kierowania tą gałęzią gospodarki. Różnica zasadnicza i nie błaha. Rzecz polega bowiem na tym, że istota zahamowań, jakie występują obecnie w zakresie wzrostu wydajności pracy a tym samym w rozwoju budownictwa, znajduje się w zgola innym punkcie niż sugeruje to artykuł J. Gościńskiego.

Nie w metodach planowania leży bowiem sedno obecnych trudności budownictwa — choć i te wymagają uwagi — lecz w jakościowych przeobrażeniach procesu budowlanego. Wzrostowi i jakościowym trudnościom budownictwa zawiera się dziś w strukturze organizacyjnej i podstawach ekonomiki procesów budowlanych. Konflikt, jaki powstał i rozwija się między treścią procesów gospodarczych budownictwa 1962 roku, a sposobem ich zorganizowania i stosowaniem do ich oceny układem kryteriów ekonomicznych, jest głównym źródłem u-

BUDOWNICTWO na progu zmian

JANUSZ RATAJCZAK

jemnych zjawisk cytowanych w rozważaniach J. Gościńskiego.

KRYSTALIZACJA PRZEMYSŁOWANIA

Sprawą węzłową dla problemów ekonomicznych budownictwa jest dziś przemysłowanie w najszerszym tego słowa pojęciu. Właśnie przemysłowanie stanowi ten próg, który budownictwo przekroczyć musi, by rozwiązać nekające je konflikty. Nie nowa to prawda. Od kilku lat wszelkie decyzje generalne w zakresie technicznej, organizacyjnej i ekonomicznej problematyki budownictwa nacełowywane są uporczywie na sprawę przemysłowania. Lecz i.a. przelomie lat 1960-62 pojawiają się w praktyce budowlanej symptomy, które rzucają nowe światło na starą prawdę o przemysłowaniu.

W tym czasie bowiem przemysłowanie, produkcja budowlanej wyroby, wychodził począwszy z lat 50. przesłaniał i przyszłościowych zamierzeń na grunt narastających liczebnie faktów dokonanych. Przemysłowy charakter wielu procesów budowlanych tworzy nowy układ w istniejących warunkach budownictwa. W klasycznej zaś problematyce ekonomiki budownictwa formuje się coraz szerszy margines spraw u-

Nie o czym innym, jak o takim właśnie przemysłowaniu się punktu ciężkości na rzecz przemysłowania świadczy cytowane przez J. Gościńskiego dane. Ogólny wzrost mocy mechanicznej, przysiadającej na 1 robotnika, który statystycznie przekracza 3,2 kW; posunięcia do 90% mechanizacja wielu procesów technologicznych itp.

Zmiany są jednak znacznie głębsze — podobnie silnie rośnie udział prefabrykacji w masie przerobu przedsiębiorstw budowlanych, osiągając wielokrotnie 80% całej wartości produkcji. Wewnątrz przedsiębiorstw budowlanych, mimo drastycznych ograniczeń administracyjnych, rośnie nieustannie udział produkcyjności w przerobu itp.

Również w zakresie zatrudnienia dokonują się znamienne przekształcenia. Proporcjonalnie do rozwoju budownictwa rośnie gwałtownie w zakresie

nie większym, niż wynikałoby to ze zmian na rynku pracy, płynących z ogólnego postępu przemysłowania kraju. Rosnie bowiem zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych, operatorów maszyn i urządzeń, na wysoko kwalifikowaną kadrę techniczną na stanowiskach średniego doboru. Wraz ze wzrostem potencjału mechanicznego budownictwa opuszcza swą uprzywilejowaną pozycję patrona niewykwalifikowanych robotników pięć obłój i wchodzi na rynek pracy, jako równy wy- magający, lecz słabszy konkurent przemysłu stacjonarnego.

W świetle tych faktów co najmniej przedwczesne jest wnioskowanie o nieefektywności użytych środków. Mianem, jaki w bardzo szerokim i złożonym procesie przerobu produkcji budowlanej nagromadził się do dziś, pozwala jedynie stwierdzić, że doinwestowanie budownictwa konsekwentnie prowadzi do przebudowy struktury procesu produkcji budowlanej. Można też w niewątpliwym sposób stwierdzić połowiczność dokonanej te- roz. z jednej strony bowiem coraz wyraźniej postępuje kryształizacja zjawiska przemysłowania budownictwa — z drugiej zaś niedostatek wiedzy i przedsięwzięcia organizacyjnych, które by sprzyjały u-

DEGRADACJA PLACU BUDOWY

Przemiany struktury produkcji budowlanej zilustrować można śledząc udział placu budowy w tworzeniu końcowej wartości budynku. W tym ujęciu można wyróżnić spory łańcuch ogniw pośrednich, charakteryzujących stadialną formę rozwoju produkcji budowlanej w kierunku przemysłowania. Jeśli bowiem przyjmujemy wartość gotowego budynku za 100, to udział placu budowy w tworzeniu tej wartości maleje coraz bardziej. W budownictwie tradycyjnym z cegły wynosił on w 1949 roku 40-45%, w budownictwie typu bloków szwedzkich na konstrukcji poprzecznej z 1958 roku 25-30% i w budownictwie wielkopłytowym typu „Domino” z 1962 roku 15%.

A więc — w budownictwie mieszkaniowym stylizowanym główna wartość budowy powstaje dziś poza placem budowy — w sferze produkcji materiałów budowlanych i w przemysłowym zapleczu budownictwa.

Dość przy tym należy, że wartości-

wy udział materiałów budowlanych w sumie wartości końcowej budynku równoległe, choć mniej wyraźne, maleje w stosunku do stanu z roku 1949. A zatem, jeśli wziąć pod uwagę (przypuść 100) efekt rzeczowy powstający w sferze przedsiębiorstwa budowlanego — udział placu budowy w wytworzeniu tego efektu maleje od 90% w roku 1949 (budownictwo tradycyjne), do ok. 20-25% w budownictwie wielkopłytowym na fundamentach tradycyjnych w roku 1962. Rola procesów, rozgrywających się na placu budowy, sprowadza się w tym budownictwie do ognia końcowego w łańcuchu operacji rozgrywających się poza budową.

Jeśli zważyć, że zarówno struktura organizacyjna przedsiębiorstwa budowlanych, jak i kryteria oceny „budownictwa” (sądzę, że przytoczone dane dość wyraźnie zilustrowały nieadekwatność tego pojęcia względem pewnych procesów budowlanych i dlatego można je było ująć w cudzysłowie) oparte są o sytuację, w jakiej plac budowy jest podstawowym polem rozwinięcia procesu produkcyjnego w budownictwie. Rozbieżność między treścią „procesu” a sposobem jego zorganizowania staje się oczywista.

Przeważająca większość operacji w procesie budowlanym, rozstrzy-

gająca o efektach przedsięwzięć budowlanych, rozgrywa się na marginesie organizmu budownictwa, który wciąż oparty jest o tradycyjny plac budowy. W tej marginesowości działań kryje się źródło większości ujemnych zjawisk w naszym budownictwie.

ZAPLECZE I KIERUNEK INWESTYCJI

Przekształcenie przedsiębiorstwa budowlanego w organizm odpowiadający istocie rozgrywających się w jego ramach procesów produkcyjnych jest warunkiem przezwyciężenia wielu słabości budownictwa.

Wiąże się to oczywiście z potrzebą dokonania daleko idących zmian zarówno w układzie norm prawnych regulujących obecnie przebieg cyklu produkcji budowlanej, jak i w zakresie podstaw ekonomiki przedsiębiorstwa budowlanego.

Idealem rozwiązania byłoby tworzenie kombinatów wytwórczych budownictwa, umożliwiających seryjną produkcję elementów budynków i wyposażenia budynków na skład. Pojawianie się seryjnych prototypów budynku typowego, opartych o wysoką technikę prefabrykacji, stwarza po temu możliwości w masowym budownictwie mieszkaniowym. Nieco bardziej złożona jest sytuacja w budownictwie przemysłowym, choć postęp w typizacji elementów znacznie i tu zadanie ułatwia.

W każdym jednak razie jest rzeczą oczywistą, że lata obecne otworzyły nowy rozdział w jakości produkcji budowlanej. Zmiany nagromadzone w bazie technicznej budownictwa rodzą konieczność dalszych przeobrażeń i można już ewentualnie mówić o zmianie profilu własnych inwestycji budownictwa. W jakim kierunku — to wymaga dyskusji. Na pewno jednak nie w kierunku nawrotu do punktu wyjścia — tj. do budownictwa o-

NOWA TREŚĆ — NOWE FORMY

A zatem, jeśli obserwujemy występowanie ujemnych zjawisk w budownictwie, przede wszystkim zaś zbyt słaby wzrost wydajności pracy, trzeba równocześnie stwierdzić, że mają one swe główne źródło w konflikcie, jaki istnieje między powstałymi materialnymi warunkami przemysłowania procesów produkcji budowlanej a tradycyjną, nie dostosowaną do ich wymogów organizacją produkcji opartą o wykonawstwo na placu budowy.

Nie trzeba więc szukać przesłanek dla wybawienia budownictwa w nawrocie do wzrostu zatrudnienia i w rozważaniu możliwości zwiększenia udziału pracy żywej, bo przesłanki dla rozwiązania kwestii uprzedmiotowienia istnieją w postaci nader dobitnej. Niewycią-

ganie z nich wniosków daje znac o sobie w formie przykrej.

Na przeszkodzie prawidłowemu wnioskowaniu stoi jednak jeszcze szereg wątpliwości. Jednym z nich jest zakwestionowanie istnienia „budownictwa” w sferze produkcji. Formuła ogólna, która głosi, że przemysłowanie budownictwa jest funkcją użycia wielkiej ilości maszyn i urządzeń, nie straszyła wprawdzie generację inżynierską, lecz jest absolutnie ogólnikowa i wymaga rozwinięcia. Stopniowo gromadząc środki materialne weszliśmy obecnie w taką sytuację, która wymaga świadomego wyodrębnienia czasu i miejsca dla dokonania przekształceń. Aby więc rozwiązać praktycznie problem budownictwa uformowanego, trzeba wyjść poza rozważania nad odcinaniem i doświadczeniem nakładów inwestycyjnych i podjąć działania organizatorskie.

Drugim z mitów, które utrudniają ocenę zagadnień ekonomicznych budownictwa, jest przesądzenie o osobliwości jego ekonomiki. W rzeczywistości kryje się za nim wiele zjawisk, które można opróczować nazwą się specyfiką. Osobliwość ekonomiczna budownictwa zamyka się w granicach sfery podziału dochodu narodowego. W sferze produkcji budowlanej istnieje natomiast nie do odwołania stosowna normalna rachunku ekonomicznego. Wierzę, gdyż w wielu dziedzinach budownictwa bezspornie powstały już warunki identyczności pomiędzy tą gałęzią gospodarki, a klasycznym przemysłem.

W tym miejscu dochodzimy do ostatniego z podstawowych zagadnień problematyki budowlanej. Po-lega ono na obowiązującym uogólnieniu wszelkich zjawisk budownictwa, przeprowadzanym na zasadzie wspólnego mianownika. W wyniku tworzy się jakaś, absolutnie fikcyjna, jedność całego w ogóle budownictwa. Zamazuje to istniejące w rzeczywistości głębokie różnice i rozwarstwienie, jakie w budownictwie powstały z jednej strony na zasadzie specjalizacji pewnych dziedzin budownictwa, z drugiej zaś — na gruncie różnic w awansowaniu pewnych regionów lub grup przedsiębiorstw budowlanych w zakresie przemysłowania.

Na zasadzie tej statystycznej jedności analogicznie rozpatruje się przedsiębiorstwa budownictwa terenowego, które (mimo chlubnych wyjątków) długo jeszcze zbliżone będą do modelu budownictwa z roku 1949, i wysoko zorganizowane przedsiębiorstwa prowadzące wykonawstwo seryjnych domów metodą przemysłową lub półprzemysłową.

W rezultacie rozważania ekonomiczne uogólniające zagadnienia budowlane przypominają często o- waga anegdotę o nieocliwej żonie jednego porucznika, która statystycznie zepsuła reputację całego korpusu oficerskiego. Nie jest błędem, i da się być większego trudu uzasadnić twierdzenie, że na szereg lat potrzebne będzie istnienie dwu co najmniej równoległych układów ekonomiki produkcji budowlanej, dostosowanych do dwu istniejących w rzeczywistości rodzajów produkcji budowlanej — przemysłowej i tradycyjnej. Takiego wyodrębnienia wymagają nie założenia teoretyczne, lecz materialna, ukształtowana dziś przez praktykę sytuacja, która wymaga odrębnych rozwiązań dla odrębnych problemów.

*) Metody planowania a wydajność pracy. ZG nr 28/1962.

Metody matematyczne w gospodarce

Gdzie lokalizować inwestycje?

Coraz szerzej rodzi się przekonanie, że przy pomocy metod matematycznych — a szczególnie programowania liniowego — można o wiele łatwiej, szybciej i dokładniej dokonać wyboru odpowiedniej decyzji. Metody te pozwalają bowiem na precyzyjny wybór wariantu optymalnego z prawie wszystkich możliwości. Jak dotychczas sposoby te stosuje się z powodzeniem do rozwiązywania zagadnień odcinkowych, cząstkowych.

Szczególne ważne jest to przy wyborze lokalizacji inwestycji. Proces inwestowania jest bowiem wciąż jeszcze niedoskonały, pełen braków i niedociągnięć. Stąd też jakakolwiek możliwość poprawy tej sytuacji powinna być w pełni wykorzystana.

Z możliwości tej skorzystano skrupulatnie przy wyborze odpowiedniej lokalizacji zakładu olejarskiego, który ma być wybudowany w najbliższych latach przez Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu.

Dla tego celu posłużono się tzw. metodą kartograficzną. Na czym ogólnie polega ta metoda? Umożliwia ona przede wszystkim wykrycie w rozwiązywanym zagadnieniu tych części, które stanowią o jego

trudności i następnie rozwiązanie tych cząstkowych problemów sobie właściwą techniką. Cząstkowe zagadnienia bowiem wydziela się przy pomocy tabeli przestrzennego rozmieszczenia podaży produktu. Potem ustala się schemat głównych kierunków przewozu. Na tej podstawie przeprowadza się analizę zmierzającą do obliczenia kosztów przyszłych przewozów.

Osiągnięte rozwiązanie nie daje w zasadzie optymalnego wyniku. Przynosi jedynie bardzo bliskie przybliżenie ku optimum. Ten sam problem rozwiązyany tą techniką a także przy pomocy programowania liniowego daje niewielkie rozbieżności, wręcz drobne. Metoda kartograficzna ma jednak jedną ważną zaletę. Jest prostsza i mniej pracochłonna. Pozwala więc na bardziej sprawne stosowanie tego sposobu w praktyce.

Wspomnianą metodę kartograficzną zastosowano w Wydziale Transportu Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu dla ustalenia najlepszej lokalizacji zakładu olejarskiego, który ma być zbudowany w latach 1963 — 1965. Sprawą tą zajęli się samodzielnie pracownicy tego Wydziału.

Pod uwagę wzięto przede wszystkim koszty przewozu surowców do czterech miast: Szamotuł, Bodaczowa, Gdańska i Szczecina oraz produktów na rynek ogólnokrajowy. Ułożenie analizy jedynie w oparciu o koszty transportu było świadomym uproszczeniem, a co więcej — uproszczeniem uzasadnionym. Było to podyktowane udziałem kosztów transportu w ogólnych kosztach produkcji i zbytu, albowiem w 1961 r. w branży olejarskiej koszty transportu wynosiły 31,5 proc. ogólnych kosztów produkcji i zbytu, podczas gdy udział robocizny był zaledwie 2,5 proc.

Prócz tego dla ułożenia programu posłużono się dwoma innymi uproszczeniami, które nie wpływają w większym stopniu na rozmiar i koszty transportu. Przede wszystkim odległości zakładów i rynków mierzone od miasta wojewódzkiego. Również odległości między zakładami olejarskimi znajdującymi się na terenie danego województwa przyjęto za zero. Wyjątkiem był tu jedynie Bodaczów. Wychodzono bowiem z zało-

żenia, że odległości te nie mają większego wpływu na rozmiary kosztów przewozu.

Prócz tego przyjęto algorytm przewozu margaryny według taryfy kolejowej plus przyspieszenie transportu, ze względu na brak przyszłej struktury przewozowej tego artykułu. W ten sposób wielkość przyjętej stawki taryfowej waha się w granicach średniego kosztu 1 tony transportu kolejowego i drogowego.

W oparciu o te kryteria przeprowadzono analizę przewozu trzech towarów: nasion, margaryny i śrutu dla całego przemysłu olejarskiego. Tą drogą ułożono schemat przewozów, dający obniżkę kosztów w przewozie nasion około 9 proc., w transporcie margaryny prawie 22 proc. oraz w przewozie śrutu niespełna 21 proc. Razem otrzymano oszczędności w wysokości prawie 7,5 mln zł.

Na tej podstawie, która w końcu wyrażała minimum kosztów transportu tych trzech towarów dla całej branży olejarskiej, zabrano się do analizy lokalizacji nowego zakładu olejarskiego w podanych już czterech miejscowościach. Moc produkcyjna we wszystkich czterech przypadkach miała być jednakowa. Koszty transportu obliczono na skali rocznej.

W Bodaczowie koszty transportu przedstawiały się następująco: nasion — 84.257 tys. zł, margaryny — 28.525 tys. zł, śrutu — 13.145 tys. zł. Razem koszty wyniosły 125.907 tys. zł.

W Gdańsku: nasiona — 58.020 tys. zł, margaryna — 28.050 i śruta — 14.250. Razem — 100.320 tys. zł.

W Szczecinie: nasiona — 46.690 tys. zł, margaryna — 28.525 tys. zł, śruta 13.145 tys. zł. Razem — 86.842 tys. zł.

W Szamotulach: nasiona — 42.275 tys. zł, margaryna — 19.980 tys. zł, śruta — 12.220 tys. zł. Razem — 74.475 tys. zł.

Z prostego wycieszenia wynika, że najekonomiczniejszą lokalizacją zakładu olejarskiego z uwagi na koszty tran- portu powinna mieć miejsce w Szamotulach. Co ciekawsze, że różnica między kosztami transportu z i do Szamotuł, a z i do Bodaczowa wynosi aż 52 mln zł, a więc prawie 72 proc. kosztów transportu tych trzech artykułów do przyszłego zakładu w Szamotulach. Efekt więc to niezwykle wyraźny i przemawiający do każdego. (ks)

Koordynacja „czwartego sektora”

Obok sektora państwowego, spółdzielczego i prywatnego działalnością gospodarczą zajmują się organizacje społeczne. Prowadzą one na swój rachunek sporo zakładów usługowych, produkcyjnych i handlowych o dość dużym potencjale gospodarczym.

Trzydziestu organizacji społecznych dysponuje bowiem 663 zakładami, zatrudniając około 25,5 tys. pracowników, które dostarczają w ciągu roku wyroby i usługi wartości ok. 3 mld zł. Z sumy tej na produkcję przemysłową wraz z usługami przemysłowymi przypada 57 proc., na obrót towarowy — 24,5 proc., usługi budowlano-montażowe — 12 proc. i na usługi nieprzemysłowe ok. 8,5 proc. Największymi podmiotami są: Stowarzyszenie „Pax” (256 zakładów, 8,1 tys. zatrudnionych, wartość działalności gospodarczej 982,4 mln zł), ZHP (78: 1,1 tys.; 618,2 mln zł) oraz ZBoWiD (17: 3,4 tys.; 234,5 mln zł). Na te trzy organizacje przypada 62 proc. ogólnej wartości produkcji i usług przedsiębiorstw prowadzonych przez organizacje społeczne. Charakterystyczne jest również, że ponad 30 proc. wartości produkcji przedsiębiorstw społecznych pochodzi z zakładów „Pax”, natomiast w obrótach handlu detalicznego organizacji społecznych ponad 70 proc. to obroty ZHP.

Następnie idą przedsiębiorstwa przemysłowo-drewniane, metalowe, elektrotechniczne i wytwórcze dewocjonalia. Jak się orientacyjnie oblicza, około 75 proc. produkowanych artykułów jest przeznaczonych na rynek. Reszta to dobra inwestycyjno-zapotrądzona.

Do niedawna działalność gospodarczą organizacji społecznych nie była koordynowana i nadzorowana przez żadną instytucję. Rosła to dobra inwestycyjno-zapotrądzona.

W ubiegłym tygodniu KOMITET NAUK DEMOGRAFICZNYCH

Listę komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk uzupełnił ostatnio Komitet Nauk Demograficznych. Komitet liczy 27 członków, reprezentujących różne działy wiedzy demograficznej, a więc teorii nauk demograficznych, demetrii, demografii społecznej, ekonomicznej, kulturalnej, regionalnej, przestrzennej, historycznej itp. Przewodniczącym Komitetu mianowany został prof. dr Edward Rosset.

KARTA WYNAŁAZCY

Centralna Rada Związków Zawodowych — jak donosi „Głos Pracy” — przygotowała ostatnio projekt uchwały o obowiązkach i uprawnieniach racjonalizatorów i wynalazców. W myśl uchwały twórcy, wyróżniający się szczególnymi osiągnięciami w doskonaleniu techniki i posiadający na swym koncie znaczną liczbę zrealizowanych projektów — mają prawo do uzyskania wyróżnień, odznak, tytułów honorowych i odznaczeń państwowych.

W projekcie przewiduje się ustanowie-

nie dwóch odznak: „Racjonalizatora Produkcji” oraz „Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji”. Pierwszą z nich mają otrzymywać twórcy projektów, które przyniosły gospodarce narodowej co najmniej 200 tys. zł oszczędności lub inne nie dające się ściśle obliczyć korzyści, jak np. poprawę warunków pracy. Wraz z tą odznaką może być przyznana nagroda z funduszu zakładowego, lub z innych środków finansowych przedsiębiorstwa.

Odznaką i dyplomem „Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji” mają być nagradzani ci twórcy, którzy uzyskali już odznak pierwszego stopnia, a wartość ich zrealizowanych projektów sięga 500 tys. zł. Odznakę ZRP ma przyznawać ministerstwo w porozumieniu z zarządem głównym właściwego związku zawodowego. Z wnioskiem o jej nadanie powinien wystąpić samorząd robotniczy zakładu, w którym pracuje wynalazca. Wraz z odznaką wynalazca ma otrzymać jednorazową nagrodę z funduszu postępu technicznego w wysokości co najmniej 5 tys. zł.

Przy ustalaniu listy kandydatów na wyróżnienia ograniczenie dla pogłębiania wiedzy technicznej, lub wynalazcy doświadczeń w tej dziedzinie — kierownicy przedsiębiorstw i nadzorujący ogólnie gospodarczymi mają być zobowiązani do uwzględnienia w nich przede wszystkim wyróżnionych wynalazców i racjonalizatorów.

REMANENT

Przeprowadzane w latach ubiegłych przez Radę Ekonomiczną badania ankietowe w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych przyniosły obfity plon informacji, pozwalających na podejmowanie bardziej trafnych decyzji przez administrację gospodarczą. Celem obecnej wielkiej akcji ankietowej, przeprowadzanej przez prezydium wojewódzkich rad narodowych, jest zdobycie odpowiednich materiałów, pomocnych w koordynacji terenowej zakładów przemysłowych objętych planem centralnym.

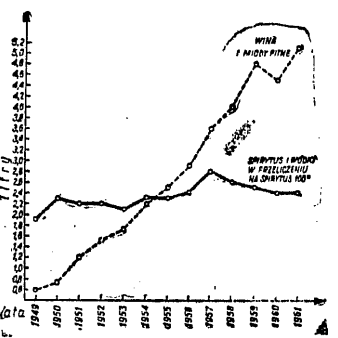
Ankieta — przeprowadzana na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów — ma przynieść m. in. pełniejsze rozpoznanie możliwości uruchomienia dodatkowej produkcji bez angażowania nakładów inwestycyjnych, określenie czynników, od których uzależnione jest zwiększenie produkcji eksportowych. Pytania ankiety obejmują również możliwości zwiększenia lub usprawnienia zaopatrzenia materiałowego (głównie ze źródeł miejscowych), propozycje w sprawie współpracy z bezpośrednio sąsiadującymi zakładami przemysłowymi itp. Wiele z tych informacji ma być wykorzystanych w następujących latach nowych wyrobów, o ogólnej powierzchni zakładu itp.

SPOKOJNIE drodzy Czytelnicy. Nie mam zamiaru niepokoić Was opisem straszącym wzrostem kryzysu spożycia wódki. Byłoby to zresztą niezgodne z prawdą. Sądzę jednak, że warto wrócić obecnie do tego zagadnienia. Pojawia się bowiem parę nowych opracowań, rzucających na problemy spożycia alkoholu nieco więcej światła.

Opracowania te pozwalają nam nieco lepiej niż dotychczas odpowiedzieć na cztery, dość zasadnicze dla problemu spożycia alkoholu pytania: ile, gdzie, kto i co z tego wynika? Czy wystarcza to jednak do odpowiedniego precyzyjnego wytyczenia kierunków propagandy przeciwalkoholowej i polityki sprzedaży napojów alkoholowych?

Zamieszczony wykres spożycia spirytusu, wódki, wina i miodów pitnych pokazuje, że na przestrze-

Spożycie spirytusu, wódki, wina i miodów pitnych w latach na osobę rocznie.



ni ostatnich jedenastu lat udało nam się utrzymać spożycie wysokoprocentowych napojów alkoholowych na prawie niezmiennym poziomie. Po okresowym wzroście spożycia do 2,6 litra 100° spirytusu na osobę rocznie w 1957 r. spadło ono do 2,4 litra w latach 1960-1961. Jest więc tylko o 0,1 litra wyższe niż w 1950 r.

Aby właściwie ten fakt ocenić trzeba wziąć pod uwagę, że w latach 1950-1961 przeciętna wartość

Fakt ten różnie jest oceniany przez różne środowiska i instytucje. Zdaniem Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego wzrost spożycia wina jest zjawiskiem wysoce niekorzystnym. „Wielką” ono bowiem do picia młodzież i jest tylko uzupełnieniem wódki w ogólnym spożyciu alkoholu. Uzasadnieniem tego stwierdzenia ma być fakt, że jakoby... „wzrost lub spadek spożycia wódki występował w ciągu badanego okresu równoległe do

wzrost wydatków na napoje alkoholowe. Np. w 1960 r. 3-krotnie wzrostowi zamożności rodzin objętych badaniami budżetów (z 4,4 tys. zł do 13,5 tys. zł na osobę rocznie) towarzyszył prawie 6-krotny wzrost wydatków na napoje alkoholowe (z 42 do 238 zł na osobę rocznie).³⁾

Trudno oczywiście powiedzieć, która z dwu alternatyw jest bardziej ze społecznego punktu widzenia szkodliwa — obserwowany wzrost

walki obyczajowej picia wina przez młodzież”.

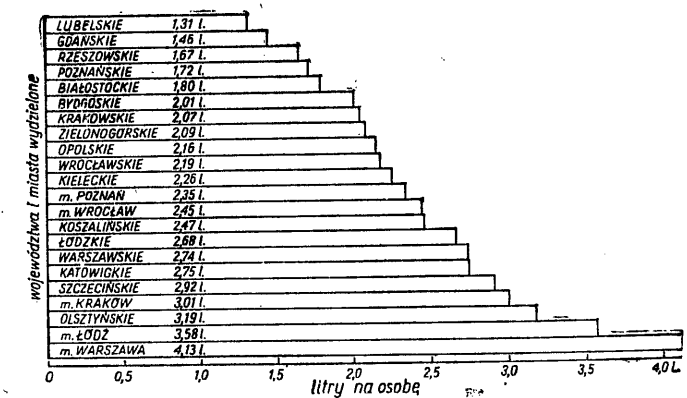
Przeprowadzone dotychczas przez Urząd Badań Opinii Publicznej, na zlecenie GSKP, badania ankietowe wykazały, że w miastach największy odsetek osób pijących najczęściej i najczęściej znajduje się wśród mężczyzn z wykształceniem niepełnym podstawowym (20 proc. pije wódkę częściej niż raz na tydzień) oraz wśród mężczyzn z wyższym wykształceniem (ok. 25 proc. pije wódkę częściej niż raz na tydzień). Mężczyźni z wykształceniem niepełnym podstawowym cechuje jednak szczególnie

może towarzyszyć stosunkowo wysokie spożycie alkoholu (ponad 4 litry na osobę rocznie), a niskim dochodom w Lubelskiem, Białostockim czy Rzeszowskim odpowiednio niskie spożycie alkoholu (1,3-1,5 litra na osobę rocznie). Okazuje się jednak, że na szczególnie niskim poziomie znajduje się spożycie spirytusu i wódki np. w województwie łódzkim (1,3 litra na osobę rocznie) na terenie, gdzie dochody ludności kształtują się o wiele wyżej od przeciętnej. Obroty handlu detalicznego nie są tam bowiem ok. 9 tys. zł na osobę rocznie, są więc niewiele mniejsze niż w miastach województwa łódzkiego. W województwie katowickim spożycie alkoholu w woj. olsztyńskim (3,5 litra na osobę rocznie) przy stosunkowo niskich dochodach ludności (obroty handlu detalicznego w granicach 6 tys. zł na osobę rocznie).

Godne podkreślenia jest przy tym, że wysokie spożycie wódek terytorialnie nie pokrywa się bynajmniej z wysokim spożyciem wina i miodów pitnych. Najwięksi konsumenci wódek (Warszawa i Łódź) należą bowiem do grupy miast o umiarkowanym spożyciu wina (w granicach 4-5 litra na osobę rocznie). Stosunkowo niskiemu spożyciu wódek w woj. gdańskim towarzyszy natomiast stosunkowo wysokie spo-

wysoki odsetek pijących jednorazowo większe ilości wódki (ok. 35 proc. pije jednorazowo więcej niż 0,3 litra). Wśród mężczyzn mieszkających na wsi zjawiska natomiast uwarunkowane są innymi. Wysoki odsetek pijących większe ilości wódki wśród tzw. chłopów-robotników (ok. 22 proc. zbadanych w tej grupie ludności) i wśród osób zamieszkałych w

Spożycie spirytusu i wódki w przeliczeniu na spirytus 100° w 1960 roku wg województw (w litrach na osobę).



położu miast (ok. 21 proc. osób zbadanych, mieszkających w odległości do 2 km od miasta).

zycie wina (ok. 6 litrów na osobę rocznie).

Obawiać się jednak należy, że wartość tych badań jest stosunkowo niewielka, że względu na zbyt szczupłą reprezentację. Zostało nimi bowiem objęte zaledwie ok. 1400 osób. Przeprowadzone tymczasem przez IHW obliczenia wykazują, że bardzo głębokie różnice terytorialne w spożyciu napojów alkoholowych³⁾. Jest to widoczne z opracowanego na ich podstawie grafiku terytorialnych różnic spożycia spirytusu i wódki w przeliczeniu na spirytus 100°.

Ciekawe światło na problem spożycia alkoholu rzuca zwłaszcza porównanie jego wysokości z obrótami handlu detalicznego na danych terenach, które w pewnym stopniu obrazują stopień zamożności społeczeństwa.

Zrozumiałe jest np., że wysokim dochodom na osobę rocznie w Warszawie

Okazuje się więc, że problem spożycia win i wódek jest u nas bardziej skomplikowany niż to się na pierwszy rzut oka może wydawać. Przyczyniają się do tego dodatkowe poważne różnice środowiskowe i terenowe. Pierwsze kroki w kierunku ich zbadania zostały już dzięki GSKP i IHW zrobione. Jest to jednak o wiele za mało, aby można było wytyczyć najwłaściwsze kierunki propagandy antyalkoholowej i polityki sprzedaży napojów alkoholowych. Zbyt skutecznie działać, trzeba bowiem bardzo dobrze znać zagadnienie. Stara to prawda, ale zawsze aktualna.

G. PISARSKI

¹⁾ Serwis Informacyjny Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego nr 11 z 14.VII.1962 r.
²⁾ Wg budżetów rodzin pracowników przemysłu badanych przez GUS.
³⁾ IHW — Materiały Statystyczne, zeszyt nr 3 (12).

ILE KTO PIJE

nabywanych w handlu towarów i usług w cenach porównywalnych w przeliczeniu na osobę rocznie, wzrosła prawie dwukrotnie. Można więc powiedzieć, że poważnemu wzrostowi dochodów i spożycia ludności towarzyszy u nas względna stabilizacja spożycia wysokoprocentowych napojów alkoholowych. Było to możliwe głównie w wyniku odpowiedniej podwyżki ich cen. Niemalą rolę musiał tu jednak również odegrać, zaobserwowany w tym czasie, duży wzrost spożycia wina i miodów pitnych. Z 0,7 litra na osobę rocznie w 1950 r. do 5,1 litra w 1961 r.

Oznacza to, że towarzyszący ogólnemu wzrostowi dochodów i konsumpcji wzrost spożycia napojów alkoholowych został przesunięty ze spirytusu i wódki na wina i miody pitne.

spadku lub wzrostu spożycia wina¹⁾.

Z uzasadnieniem tym nie sposób się jednak zgodzić. Z zamieszczonego wykresu widoczne jest przecież, że spożycie wina wzrasta u nas systematycznie od 1949 r. z małym wahnięciem jedynie w 1960 r. Tendencje spadkowe spożycia wódki obserwowaliśmy natomiast, zarówno w latach 1951-1953 jak i w latach 1958-1961, tj. w okresach dynamicznego wzrostu spożycia wina. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można więc chyba sądzić, że w przypadku, gdybyśmy dostawali wina utrzymali w ostatnich latach na niższym poziomie, spożycie wódek wykazywałoby o wiele wyraźniejszą dynamikę wzrostu. Tym bardziej, że badania budżetów rodzinnych wykazują, iż wzrostowi dochodów rodzin towarzyszy bardzo silny

spożycia „wina czy ewentualny wzrost spożycia wódki, zwłaszcza gdy niewiele potrafimy powiedzieć na temat przypuszczalnej skali tej ostatniej alternatywy. Wydaje się jednak, że sam problem zasługuje na bardzo wnikliwe zbadanie. Jego tylko wyniki mogą bowiem zdecydować o ewentualnej zmianie obecnych założeń polityki sprzedaży napojów alkoholowych.

Warto więc chyba, aby Komitet Przeciwalkoholowy, który stał się w br. inicjatorem wielu interesujących badań, i na to zagadnienie zwrócił większą uwagę. Zanim to nastąpi nie pozostaje nam natomiast nic innego jak kontynuowanie dotychczasowej polityki sprzedaży napojów alkoholowych, co nie wyklucza oczywiście, proponowanego przez Komitet... „wypowiedzenia

higienę i warunki sanitarne procesu produkcyjnego.

Jeśli mowa o jakości, to nie sposób nie wspomnieć o asortymencie. Jest sztamowy. Wszędzie to samo, z niesłabnącą preferencją dla tradycyjnego schaboszczaka, a wydane swego czasu zarządzenie Ministerstwa Handlu Wewnętrznego o wprowadzeniu przez restauracje i bary potraw, będącej „specjalnością zakładu”, stało się w większości fikcją. Wierprowiny z pyzami, zrazów z kaszą, czy koldunów litewskich sporządza się mikroskopijną ilość porcji; niechętnie, byle tylko napić się na szybko wystawowej naprawy tej specjalności i odnotować ją w karcie obiadowej. Byłe się zjednoczenie odczepiło — jak mnie poinformował uprzejmie pewien gastronom średniego szczebla.

PRZYBYTKI I UBYTKI

Zakończony niedawno proces 26-osobowej grupy nieuczciwych pracowników baru „Prah” w Warszawie rzucił na przemysł gastronomiczny inne jeszcze światło. Afera, w której posypały się liczne wyroki, miała — bowiem — miejsce w jednej z największych i najnowocześniejszych placówek żywienia zbiorowego w kraju, która z racji swojej funkcji społecznej (obsługa 16 tys. klientów dziennie) powinna być przedmiotem szczególnej troski. Z ekonomicznych względów również. Bar „Prah” przecież, jako pierwszy w kraju udowodnił, że gastronomia, nawet bez wódki, może przynosić zyski i być rentowna. Jak to się więc stać mogło, że właśnie w „Pradze” zaistniały stosunki, których epilog znalazł swe rozwiązanie dopiero na sali sądowej?

Obawiać się należy, że wytworzeniu takich stosunków w niemalym stopniu sprzyjały zdezaktualizowane normy zużycia surowców i nierzadnie przepisy o ubytkach naturalnych.

Wiadomo np., że w dużych przedsiębiorstwach barów samoobsługowych w niektórych przypadkach, np. gdy idzie o tuszeczki, zużycie surowca do wytworzenia tej samej ilości potraw jest mniejsze niż w małych lokalach (specjalne patelnie), a z drugiej strony wszelkie odchylenia w jakości otrzymanego surowca, drobne pomyłki w recepturze lub niedopatrzona przy porcjowaniu, przechowywaniu, są źródłem wielotyśięcznych nieraz niedoborów. Ewentualne oszczędności osiągnięte na zbyt wysokich normach zużycia, np. tuszeczki, przeznacza się na pokrycie owych niedoborów, a gdy okazują się one dość wysokie, trzeba myśleć o ograniczeniu porcji, dolewaniu wody do zup i sosów itp. Z chcią zaś gdy tego typu operacje są niezbędne dla pokrycia ubytków naturalnych, jeden już tylko krok do rozszerzenia ich skali dla osiągnięcia korzyści osobistych personelu.

Sprawa rewizji norm ubytków dla zakładów gastronomicznych i aktualizacji norm zużycia surowca jest więc ważnym czynnikiem poprawy atmosfery pracy w zakładach żywienia zbiorowego, zabezpieczenia warunków dla uczciwej, rzetelnej pracy.

*

W okresie ubiegłych paru lat nasza gastronomia zrobiła olbrzymi krok naprzód. Jeżeli zostaną zrealizowane przyjęte do planu perspektywicznego założenia i ilość zakładów wzrośnie do 20 tys., to możemy oczekiwać, że w najbliższych latach ta, jakże niewłaściwa dziedzina gospodarki, w zdecydowany sposób przewyższy podaż swych usług społecznemu popyt. Okazuje się jednak, że zanim życie napisze „poemat gastronomiczny”, wiele można zrobić, aby rozwiązać obecne dylematy. Podstawowy z nich polega na żądaniu, aby gastronomia, jeżeli nie może już obecnie pracować na miarę społecznych potrzeb, to niech pracuje przynajmniej na miarę swoich aktualnych możliwości. Tego na pewno mamy prawo wymagać.

GASTRONOMICZNE DYLEMATY

BOGUSŁAW REICHHART

W gmachu Ministerstwa Handlu Wewnętrznego jest kawiarnia-gigant — „Stolica”. Firanki, kotary, boazerie, lustra, lampiony, kwiaty. I — z wyjątkiem godzin popołudniowych, kiedy „urzęduje” tu podwieczek taneczny — pustawo. Tuż obok gmachu tegoż resortu jest mała kawiarenka „Lucynka”. (Skromnie tu, krzesła niezbyt wygodne, ale niemal przez cały dzień tłoczno. Albowiem w przeciwieństwie do „Stolicy” — klient jest obsłużony natychmiast, kawę i to dobrą, podaje się z uśmiechem. W bufecie jest zawsze woda mineralna, lub sodowa, nie ma za to, wczorajszych ciastek.

W gmachu Ministerstwa Handlu Wewnętrznego jest bezalkoholowy bar samoobsługowy — „Stolica”. Świeżnie urządzony i wyposażony i — gdyby nie żywienie od czasu do czasu zbiorowych wycieczek spoza Warszawy — prawie pusty. A w sąsiedztwie, u „Matysiaków”, nie ma luksusu, ale jest sprawna obsługa, smaczne jedzenie, czysto i higienicznie podane. I zawsze pełno.

Przykłady podaliśmy niejako „na rybkę”. Podobno nietrudno znaleźć również w wielu innych miastach.

Charakteryzują one zjawisko, o którym przed paru laty było w Polsce głucho. Przed trzema laty mieliśmy w kraju 7,5 tys. zakładów gastronomicznych z 425 tys. miejsc konsumpcyjnych, w końcu ubiegłego roku 10,4 tys. zakładów dysponujących 600 tys. miejsc, na koniec bieżącej pięciolatki wskaźniki te poprawiły się do 12,5 tys. zakładów gastronomicznych i 720 tys. miejsc. Widać więc wyraźnie zmiany, pozwalające gastronomii coraz lepiej służyć społeczeństwu; dzięki wzrostowi podaży usług gastronomicznych człowiek może już, choć jeszcze nie zawsze, wybierać bar, czy też restaurację, gdzie spożywa się być najlepiej obsłużony. W ten sposób realizuje się chociaż powoli i z oporami postulaty dotyczące stworzenia tzw. gastronomicznego rynku nabywczy, tj. sytuacji, w której większa liczba zakładów żywienia zbiorowego pozwoli nam na wybieranie tych lepszych, lepiej pracujących, zmuszając inne do poprawy jakości posiłków i sprawności obsługi.

Duże postępy w rozszerzeniu i umocnieniu bazy materialnej przemysłu gastronomicznego przyniósł zwłaszcza zakończony przed paroma miesiącami Rok Gastronomiczny. Trudno się jednak pozbyć wrażenia, że jak dotychczas postępy w dziedzinie sprawności obsługi konsumentów i poprawy jakości posiłków są niewspółmierne do poniesionych nakładów na wyposażenie lokali, modernizację ich wnętrza itp. Przy okazji zjedzenia śniadania, obiadu, czy kolacji, w związku z wypiciem małej czarnej, stajemy nader często oko w oko z Janiem Panem Kelnerem, lub jego odmianną płci żeńską.

— RACHUNKUU! —

— zawołał kiedyś Józef Prutkowski nie mogąc się doczekać na kelnera. Trzy kwadransy, jak głosił fama, czekał kiedyś bezskutecznie Minister Lesz na kelnerkę w jednej z warszawskich kawiarni. Zmieniło się radykalnie wyposażenie zakładów gastronomicznych, zmierzniło, jednak to słusznie stwierdzono, że jako cała gałąź gospodarki, ale ludzie zmierzniować się nie udało.

W ciągu ubiegłego, przypomnijmy, że gastronomicznego, roku Państwowa Inspekcja Handlowa przeprowadziła kontrolę wyrwykową 900 zakładów gastronomicznych. Stwierdzono, że na 100 statystycznych konsumentów — właściwie obsługiwanych, było tylko 56. Spośród pozostałych — 29 obsługiwano dostatecznie, a 15 źle. Zarząd Przemysłu Gastronomicznego MHW określił ten stan jako „mało zadowalający”.

No cóż, można i tak. Czy jednak nie jest to zwrot nazbyt delikatny?

Od przeszło roku słyszy się o eksperymentalnym wprowadzaniu w przemysle gastronomicznym nowych metod obsługi klientów. Brygadowy miał być najlepszy. Nie słychać jednak jakoś o jego upowszechnieniu.

W całokształcie sprawy chodzi oczywiście nie tylko o kelnerów. Jeżeli klient jest w większości lokali gastronomicznych nieodpowiednio obsługiwany, to ma w tym również swoją „zasługę” postać zwana kierownikiem. Tak się jakoś uwarło, że ludzie, pełniący tę funkcję na salach konsumpcyjnych, nie widzą. Siedzą w biurze, wypełniają formularze i kwestionariusze, zajmują się wszystkim, tylko nie tym, jak konsument jest obsługiwany. Tymczasem np. na Węgrzech, gdzie wśród krajów socjalistycznych przemysł gastronomiczny stoi na najwyższym poziomie — jest akurat wprost przeciwnie.

Mają więc chyba rację ci fachowcy, którzy uważają, że zwyczajna indolencja, brak energii i inicjatywy są jednym z istotnych źródeł słabych postępów w usprawnianiu obsługi w zakładach żywienia zbiorowego.

MATKA, CZY MACOCHA?

Jednym z wynalazków Roku Gastronomicznego są „kuchnie-matki”,

którym przypisywano nadprzyrodzone niemal zdolności. Ukazało się nawet stwierdzenie w tym sensie, że założymy tylko odpowiednią ilość owych „matek”, a polska gastronomia będzie zbawiona. Trudno zresztą nie przyznać, że wprowadzając wzorem wielu innych krajów instytucję kuchni, zaopatrujących małe lokale nieprzygotowujące potraw we własnym zakresie, lecz jedynie sprzedające dania dostarczone — kierowano się u nas słusznymi założeniami. Chodziło m. in. o to, że nie dysponujemy obecnie odpowiednią ilością wykwalifikowanych kucharzy. Wystarczy podać, że w roku ubiegłym na 650 kucharzy warszawskich tylko 100 udało się zaliczyć do kategorii w pełni wykwalifikowanych.

Jednakże już pierwszy okres działania „kuchni-matek” wykazał, że nawet najlepsza inicjatywa, aby przyniosła oczekiwane owoce — musi być odpowiednio przygotowana. Okazało się, że „kuchnie-matki” dostarczają towar podopiecznym lokalom gastronomicznym w małym asortymencie, zbyt późno, i nie w takim wyborze, jak sobie tego życzą „dzieci”. Punktem niewłaściwym okazał się transport, na co do dzisiaj nie znaleziono lekarstwa.

Drugim zjawiskiem negatywnym, które przy okazji wyszło na jaw, jest niewykorzystanie poważnej części mocy produkcyjnej. Jaką dysponuje nasz przemysł gastronomiczny. Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak twierdzą niektórzy specjaliści, a mianowicie, że mamy do czynienia z wykorzystaniem tej mocy w 70-80 procentach, to rzecz wymaga gruntownego zbadania. Ogólna podaż usług gastronomicznych wciąż bowiem jeszcze nie nadąża za zapotrzebowaniem i nie stać nas, abyśmy mogli pozwalać sobie pod tym względem na jakiegokolwiek marnotrawstwo.

BEZŻEBNE „WILKI”

Rok ubiegły „umaszynowił” przemysł gastronomiczny. W kuchniach znalazły się roboty wieloczynnościowe, maszyny do obierania kartofli, do mycia naczyń, patelnie do szybkiego smażenia, tak zwane „wilki” do szparzenia surowca i wiele innego rodzaju urządzeń. W restauracyjnej rzeczywistości są to jednak często „wilki”... beżzebne. Jak obliczają niektórzy, około 30 proc. parku maszynowego w przemyśle gastronomicznym nie bierze udziału w produkcji. Część maszyn jest bowiem zepsuta, część wymaga (najczęściej opóźnionego) remontu, część zaś w ogóle nie została uruchomiona z powodu braku odpowiednich umiejętności u personelu.

Nie wykorzystana w pełni moc produkcyjna przemysłu gastronomicznego, nie wykorzystany w pełni park maszynowy, mają swój wpływ nie tylko na ilość produkcji, ale także na jej jakość, jak również na

Zaniedbana dziedzina handlu

DOKONCZENIE ZE STR. 1

(terakotowych) — to rzeczywiście śmieszne ilości, skoro na wyliczenie ścian jednej tylko łazienki potrzeba około 8 — 10 m², a podłogi 4 — 6 m². Wprawdzie detal robi starania w hurcie o przydzielenie odpowiednich ilości artykułów zastępczych z tworzyw sztucznych (płytki PCW z polichloru winyli, czy okładziny polistyrenowe, lub szklane (tzw. „Marblit”), ale uzyskuje je sporadycznie także w ilościach mikroskopijnych. Z drugiej strony klient, pragnący kupić np. 15 — 20 kg lepiaku do podklejania płytek, zmuszony jest kupić go 100 — 150 kg, ponieważ tyleż zawiera przeciętnie oryginalny beben fabryczny, którego żadnym łomem żelaznym ani siekierą nie da się rozłupać.

Także problem cen nie jest jeszcze właściwie uregulowany.

W branży materiałów budowlanych spotyka się dziś jeszcze także anomalia, jak ustalenie ceny detalicznej na „eternit”... „niższej od ceny hurtowej (detal 470 zł za 100 szt — hurt 550 zł), albo wręcz przeciwnie — niewspółmiernie wyższej, np. w papier bitumiczny, której rolka w hurcie kosztuje 160 zł (cennik nr 156-7/60), a w detalu aż 244,90 zł.

Podane „usterki” nie sprzyjają bynajmniej rozwinięciu się harmonijnego stosunku między konsumentem indywidualnym a sprzedawcą detalicznym materiałów budowlanych; wręcz przeciwnie — wprowadzają atmosferę nieufności i rozgoryczenia klienta. Stan ten

podobno stał się nawet tłem trawestacji popularnego przekleństwa: „bodajbys cudze dzieci uczył!” na „bodajbys własny dom remontował!”.

PARĘ WNIOSKÓW

Myszę, że przy odrobinie dobrej woli odpowiednich czynników, a także wytwórni dostarczających materiały budowlane na potrzeby rynku — dużo dałoby się zrobić dla złagodzenia tego niezdrówego stanu rzeczy. Oto kilka propozycji:

— Przede wszystkim wydaje mi się, że władze architektoniczne prezydium RN, przy wydawaniu zezwoleń na indywidualne budowy powinny w ścisłym kontakcie z wydziałami handlu zagranicą i pententowi możliwość nabycia potrzebnych do budowy materiałów budowlanych i to w miejscu zamieszkania, aby wyeliminować zbędne przewozy i uszanować zasadę rejonizacji sprzedaży tychże towarów.

— W miarę polepszenia się sytuacji w przemyśle materiałowym budowlanych — władze powinny (w oparciu o lokalną analizę potrzeb terenu) rezygnować z rozdzielnic tych towarów deficytowych, których podaż nadążać zaczyna za popytem, co w dużej mierze przyspieszy ich rotację. Mimo decentralizacji, decyzje te powinny być podejmowane jednak na szczeblu wojewódzkim, co wykluczy takie przypadki, że w dwu sąsiednich miastach wydzielonych, czy powiatów — ten sam artykuł jest tu wolnorynkowym, a tam dzielonym (w konkretnym wypadku szkło w

usługi na wsi

MIECZYSLAW PORZUCZEK

JUŻ OD DŁUŻSZEGO czasu daje się zauważyć w województwie olsztyńskim rosnące zapotrzebowanie społeczne na organizację różnorodnych usług i to zarówno w mieście jak i na wsi.

Szczególnie rośnie zapotrzebowanie na organizację usług związanych z produkcją rolną, z szybko postępującą mechanizacją i nowym budownictwem na wsi.

Rady narodowe i organizacje gospodarcze woj. olsztyńskiego, nie zaspiając gruszek w popiele, czynią wszystko na co je stać, aby przyspieszyć organizację usług. Realizując uchwałę Rady Ministrów nr 194/60 z dnia 9 czerwca 1960 — PWRN w Olsztynie, jako koordynator rozwoju zaplanowanych usług, już dziś legitymuje się pewnymi wynikami w tej dziedzinie: w okresie 1961 r. nastąpił wzrost wartości usług dla ludności o ok. 28 mln zł, natomiast sieć zakładów usługowych wzrosła o ponad 400, a zatrudnienie o ponad 500 osób. Bilans — jak na okres jednego roku — wcale nie mały. Jednakże niedostateczny w stosunku do potrzeb.

Zakłada się, że wartość usług świadczonych dla ludności woj. olsztyńskiego, wyrażająca się w r. 1960 kwotą 133,4 mln zł, nowina wzrosnąć do 309,7 mln zł w roku 1965, tj. o 232,2 mln zł.

ABY SPROSTAĆ ZADANIOM

Aby w warunkach województwa olsztyńskiego, które cierpi na brak usług, wykonać planowe zadania należy m. in.:

- 1) poczynić odpowiednie starania co do zabezpieczenia lokali dla nowych zakładów usługowych;
- 2) spowodować niezwłoczne zabezpieczenie dla istniejących zakładów usługowych dostaw surowców, głównie tarcicy, rur, skór mlecznych, stali profilowej, części zamiennych do maszyn i narzędzi rolniczych, do radioodbiorników, telewizorów, pralek, odkurzaczy;
- 3) przygotować kadrę dla nowo organizowanych zakładów usługowych przez poprawienie organizacji szkolenia zawodowego;

Rudzie Śl. i Bytomiu), co może doprowadzić do dezorientacji odbiorców.

Należałoby bezwzględnie zrehabilitować mikrospółdzielnie przydzielających materiałów wykończonych, których popyt rośnie wprost proporcjonalnie do podnoszenia się poziomu życia.

Wytwarzanie materiałów budowlanych, dostarczające na potrzeby rynku, należy zobowiązać, by część produkcji (ilości określonej wojewódzkie centrale materiałów budowlanych) przeznaczoną do sprzedaży detalicznej — pakowały w opakowania zaopatrzone w „metki”, zawierające kompletne oznaczenie towarów. Towary niepodzielne (lepiki, środki grzybobójcze i izolacyjne, kity itp.) powinny być pakowane w porcjach 10—20 kg w opakowania bezzwrotne (wkalkulowane w cenę towaru) lub odsprzedawane (skupu dokonywałaby centrala odpadków użytkowych).

Bezwzględnie trzeba by podnieść jakość podstawowych materiałów budowlanych, a zwłaszcza wyrobów ceramicznych (cegła, kafle, dachówki), które to artykuły są jeszcze dość często przedmiotem surowej krytyki nie tylko osób prywatnych, ale i odbiorców państwowych.

Wszystkie sklepy detaliczne materiałów budowlanych należałoby zmobilizować do świadczenia drobnych usług dla ludności, jak np. skłenie okien co z jednej strony wyeliminowałoby półhurtową sprzedaż — deficytowego dziś jeszcze — szkła okiennego w skrzyżowaniach fabrycznych, a z drugiej strony wyzwaliliby zdeorientowanych ludzi od beznadziejnych wędrówek po mieście za kawalkiem szczyby w celu oszklenia wybranego okna.

Trudno w ramach jednego artykułu znaleźć receptę na gruntowne uzdrowienie tak poważnego zagadnienia, jakim jest właściwe funkcjonowanie rynku materiałów budowlanych w celu lepszego niż dotychczas zaopatrzenia ludności w deficytowe — bądź co bądź — towary. Nie jest to też bynajmniej celem niniejszego artykułu, który raczej — w oparciu o codzienną praktykę zawodową i spostrzeżenia „z terenu” — uważa za wskazane zaalarmować nadbrzmiały problem i podać go tą drogą pod rozwagę opinii społecznej.

JOZEF Z. BREDE

ju rzemiosła i szkolenia rzemieślników nastąpił w woj. olsztyńskim widoczny regres, co stanowiło bardzo niepożądany objaw.

POTRZEBNE WARSZTATY

Na skutek takiej sytuacji już dziś niejeden rolnik sam musi klepać lemiesz, a nawet podkuwać konia. Ileż to maszyn i narzędzi rolniczych trafiło przedwcześnie w pokrzywy jedynie z braku kowala we wsi, czy nawet w gromadzie.

Bardzo szybko rośnie również zapotrzebowanie na dobrych kowali i mechaników oraz ślusarzy w kółkach rolniczych czy też w spółdzielniach usługowo-wytwórczych, warsztatach międzykółkowych czy w ośrodkach kultury rolnej.

Owszem, 21 istniejących POM w woj. olsztyńskim posiada 56 dobrze wyposażonych warsztatów naprawczych zlokalizowanych głównie w miastach i miasteczkach. Warsztaty te są głównie nastawione na kapitalne remonty maszyn rolniczych i silników. Lecz chodzi tu głównie o remonty maszyn i narzędzi prostych. Ponadto zważyć trzeba, że dobrze wyposażone warsztaty POM nie zawsze są należycie rozmieszczone pod względem geograficznym. Mówiąc o potrzebie organizacji usług należy mieć na uwadze i taki fakt, że obecnie mamy w województwie 850 kompletów maszynowych, a pod koniec 1965 roku ma ich być 4.500. A więc jeśli organizacja punktów usługowych nie może wyprzedzać szybko rosnącego tempa mechanizacji, to trzeba spowodować, aby przynajmniej szła w parze z jej rozwojem.

To jednak jeszcze nie wszystko. Rozwój mechanizacji rolnictwa powoduje również potrzebę rozwoju społecznego budownictwa na potrzeby kół rolniczych. Mam tu na myśli budowę szop, garaży, wiat, magazynów paliw, a tam, gdzie większe kompleksy gruntów PFZ przejęły kółka — remonty kapitalne, a tu i ówdzie budowę nowych budynków gospodarczych.

Można zapytać pierwszego lepszego prezesa kółka rolniczego posiadającego 3 lub 4 zestawy traktorowo-maszynowe, ile zachodu, przedsięwzięć i zarządem wysiłku kosztuje dziś organizacja zaplecza technicznego w kółku, aby choć schować „pod dach” owe 3 lub 4 zestawy maszynowe. Slaby organizator, a tu i ówdzie budowę nowych budynków gospodarczych.

Z pewnością nie jest dźbrze, jeśli spośród 1700 rzemieślników tylko 690 szkoli łącznie 1070 uczniów. Nie należy ukrywać faktu, że w rozwoju

gdyż to przerasta jego siły. Rzecz naturalna, że pewna część zarządów kółek nie zalamuje rąk, lecz pokonując różnorodne trudności, organizuje w miarę swych możliwości zaplecze techniczne.

A więc mimo różnorodnych trudności kółka rolnicze w woj. olsztyńskim uruchomiły już 16 nowych kuźni i warsztatów, a do końca 1963 r. zamierzają uruchomić jeszcze 43 kuźnie i warsztaty. Zainstalowały one również 138 śrutowników, zorganizowały kilka zespołów wyrobu materiałów budowlanych i gremplarni. Natomiast spółdzielnie usługowo-wytwórcze w Miętkich, Krukance i Miłomylinie zajmują się remontami narzędzi rolniczych, remontami budynków oraz budową garaży z „Betolitu”, jak również budową nowych budynków takich jak zlewnie mleka, drogomistrzów, adaptacja agromotów, a nawet remontami szkół i sklepów GS „Samopomoc Chłopska”.

ZAOPATRZENIE I ZBYT

W rozwoju usług niemałą rolę ma do spełnienia spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu.

Spółdzielczość ta pod naciskiem rad narodowych, kółek rolniczych i członków GS przystąpiła do organizowania wypożyczalni sprzętu rolniczego i ogrodniczego, aparatów ochrony roślin, sprzętu do czyszczenia zbóż i nasion, sprzętu do zaprawiania zbóż i nasion oraz wypożyczalni sortowników do ziemniaków.

Niezależnie od tego GS poczyniły już w ub. roku niezbędne przygotowania do rozbudowy sieci warsztatów ślusarsko-kowalskich ze specjalnością naprawy maszyn i narzędzi rolniczych. Napotykać one szereg trudności, do których należy zaliczyć brak odpowiednich pomieszczeń oraz brak odpowiednich fachowców.

Mimo tych niedociągnięć zainteresowanie organizacją usług w spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu stale wzrasta, a planowane zadania zostały w roku ubiegłym przez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu zrealizowane w 107%. Natomiast pod względem wartościowego wykonania plan usług w ub. roku dla rolnictwa przedstawia się gorzej, gdyż na planowane 2.131 tys. zł, wykonano tylko 1.255 tys. zł, co stanowi za ledwie 58,9%.

Główną z przyczyn było niewykonanie przez spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu zaplanowanej ilości

znaczy — rentownych w warunkach obowiązującego systemu planowania i rozliczeń z wykonanych zadań. Plan produkcji odlewni na sprzedaż wykonano w 172% osiągając zysk ok. 84 tys. zł, natomiast plan odlewni na części — tylko w 85%. Zakład stroił od produkcji pracochłonne, stwarza mu ona bowiem kłopoty związane z limitami zatrudnienia i funduszu plac, a poza tym w znaczenie mniejszym stopniu niż produkcja materiałochłonna przyczynia się do wzrostu wartości produkcji, będącej jak wiadomo, głównym kryterium oceny pracy przedsiębiorstwa. Na 1 roboczogodzinę zużyta przy produkcji części wymiennych do przetrzaski widlowo-zrabiarkowego przypada wartość 5,46 zł, natomiast na 1 roboczogodzinę przy produkcji gotowego przetrzaski — 30,31 zł, sieczkarni SMWA — 39,30 zł, sortow-

niaka SZ-1 — 53,20 zł. Jasne więc, dlaczego zakłady w Pile preferowały w produkcji te ostatnie, odrzucając na dalszy plan kłopotliwe części zamienne.

Analogiczna sytuacja panuje, naturalnie, i w innych zakładach, które obok gotowych wyrobów finalnych w postaci maszyn, urządzeń czy ciągników wytwarzają części zamienne.

Na ujemne skutki płynące z aktualnej metody planowania i rozliczeń wskazuje szczególnie jaskrawo sytuacja w zakresie regeneracji części zamiennych. Pod koniec roku 1960 wprowadzono centralną regenerację części zamiennych. W ciągu roku ubiegłego wykonano jedynie zadania wstępne, przygotowawcze, i to nie w pełni, natomiast samej regeneracji praktycznie w tym okresie nie ruszono. Do końca ub. roku 14 przedsiębiorstw handlu sprzętem rolniczym przejęło od użytkowników ponad 81 tys. sztuk różnych części z przeznaczeniem do regeneracji, przekazując jednak na ten cel tylko ok. 29 tys. sztuk, z której to ilości zresztą otrzymały zregenerowanych za ledwie... 514 sztuk (1,7% części przekazanych). Reszta bądź została złomowana w poszczególnych PHSR, bądź zalega nadal i bez pożytku magazyny. W poszczególnych warsztatach odsetek

warsztatów ślusarsko-kowalskich, w wyniku czego plan wartościowy wynoszący 856 tys. zł został wykonany na sumę 174,3 tys. zł. Zdaniem WZGS „Samopomoc Chłopska” były to zadania centralnie ustalone zbyt wysoko i stąd ich słabe wykonanie.

Plan rozwoju usług w pionie spółdzielczości i zbytu jest również poważny na rok 1962, zakłada bowiem uruchomienie 43 warsztatów ślusarsko-kowalskich, 4 wypożyczalni maszyn i narzędzi rolniczych, 15 wypożyczalni sprzętu ochrony roślin, 6 wypożyczalni sprzętu do czyszczenia zbóż, 18 wypożyczalni sprzętu do zaprawy zbóż i 12 roszewaczy wapna nawozowego.

PODSTAWOWE WARUNKI

Aby wszystkie instytucje i organizacje gospodarcze działające na terenie wsi wykonały plan rozwoju usług niezbędne będzie spełnienie kilku warunków. Należy do nich:

- 1) sporządzenie ścisłej ewidencji istniejących zakładów usługowych na terenie woj. olsztyńskiego; ustalenie ich aktualnego stanu, możliwości rozwoju oraz stanu zatrudnienia;
- 2) opracowanie — na podstawie znajomości aktualnego stanu zakładów usługowych oraz potrzeb ich rozwoju — planu rozwoju usług (należy włączyć do ich opracowania gromadki, osiedlowe i miejskie rady narodowe; koordynację i ewentualną korektę planu powinna przeprowadzić WRN);
- 3) przeprowadzenie — tam, gdzie to możliwe, inwentaryzacji i rewizji dykcji po byłych warsztatach usługowych lokali, które dotychczas nie zostały celowo wykorzystane.

Biorąc pod uwagę występujący w powożnym stopniu brak kwalifikowanych kadr w zakresie usług głównie na wsi, należy zobowiązać Zakład Doskonalenia Rzemiosła do organizowania zgodnie z potrzebami odpowiedniej ilości punktów szkolenia rzemieślników. Natomiast POM powinny zatrudniać odpowiednią ilość uczniów — praktykantów w podległych im warsztatach.

Należałoby również zobowiązać prezydium rad narodowych do stosowania wobec zakładów usługowych i rzemiosła rozsądnej, umiarkowanej polityki fiskalnej, do przydzielania w miarę możliwości odpowiednich lokali, stosowania ulg podatkowych oraz przyznawania działek rzemieślniczych.

części regenerowanych był jeszcze niższy, niektóre jednak wygosporadowały w drodze regeneracji poważne korzyści gospodarce. Przykładem może tu być ZNMR w Legnicy, które z polecenia zjednoczenia wodzącego regenerowały w roku ub. 38 pozycji części silnikowych uzyskując w ten sposób oszczędności przy remontach na sumę 5,5 mln zł.

Dlaczego jednak większość warsztatów nie regeneruje? Nie są w tym zainteresowane. Czynność ta jest pracochłonna, nie daje natomiast odpowiedniego ekwiwalentu wartościowego. W dodatku cena regenerowanych części jest ok. 30% niższa niż części nowych. Regeneracja stwarza więc groźbę przekroczenia funduszu plac, zmniejszenia ogólnej wartości przerobu i zysku, a w konsekwencji premii.

Dodatkowo ujemny wpływ wywiera tu niewłaściwe — choć konsekwentne z punktu widzenia trybu planowania — szeregowanie warsztatów, z czym wiąże się wysokość plac personelu inżyniersko-technicznego oraz limit funduszu plac. Jedynym kryterium jest tu wartość wykonanych usług. Takie wskazniki techniczno-ekonomiczne, jak profil warsztatu, zatrudnienie, wyposażenie, powierzchnia produkcyjna, rodzaj wykonywanych prac — nie są w szerszym ujęciu brane pod uwagę. Przetwo warsztaty, wykonujące bardziej precyzyjne techniczne usługi, odbijające się na koszty własne m. in. dzięki stosowaniu regeneracji były zaliczane do niższej kategorii niż warsztaty nastawione na usługi techniczne proste i materiałochłonne. Np. część zakładów silnikowych w dużej mierze zajmujących się regeneracją części wymiennych została zakwalifikowana do niższych kategorii niż warsztaty POM.

W celu usprawnienia zaopatrzenia rolnictwa w części zamienne do sprzętu rolniczego, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wydał w marcu br. odpowiednią uchwałę (nr 97/62). Ustala ona obowiązki i organizację przedsiębiorstw obrotu częściami zamiennymi (również w zakresie importu-eksportu), tryb ustalania wielkości zapotrzebowania, eliminujący dotychczasowe nieprawidłowości (oparcie planu potrzeb na normach zużycia oraz ścisłe porozumienie z użytkownikami), tryb opracowania projektu rocznego planu produkcji itp. Podkreślić trzeba zwłaszcza obowiązek ścisłego określania w zakładzie planu produkcji części m. in. w pełnym asortymencie z podziałem na produkcję własną i z kooperacji oraz wprowadzoną zasadę ustalania planów zatrudnienia dla tych zakładów w oparciu o normatywną pracochłonność. Zgodnie z uchwałą ustalona zostanie także górna granica zysku (w cenach) zapewniająca rentowność produkcji części zamiennych.

Zmiany te powinny przynieść duży postęp w zaopatrzeniu rolnictwa w części zamienne do sprzętu mechanicznego.

W.D.

1) Patrz art. pt. „Kosztowna dowolność” w nr 33/62 „Z.G.”.
2) W marcu br., czym wspominałem w dalszym ciągu artykułu, ukazała się uchwała KER, która m. in. ustala nowy tryb planowania zapotrzebowania i produkcji części zamiennych.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KOLEI
W RAZIE OPÓŹNIENIA TERMINU
PRZEWOZU PRZESYŁKI

W dniach 22, 25 i 29 czerwca... Przedsiębiorstwo A. wysłało cztery wagonowe przesyłki pośpieszne jadące przeznaczonych na eksport na adres przedsiębiorstwa spedycyjnego do portu w X, gdzie owoce te miały być przeładowane na statki. Pociągi z trzema przesyłkami jadąc nadeszły do stacji X-Port ze znacznym opóźnieniem, wahańcem się od kilkunastu do dwudziestu kilku godzin w stosunku do czasu ich nadejścia, przewidzianego w wydawnym przez koleję planie przewozu przesyłek wagonowych jadących, przeznaczonych na eksport. Wskutek tego część jagód nadanych 25 czerwca oraz cała partia jagód nadanych do przewozu w dniu 29 lipca — nie nadawała się już do eksportu z powodu osłabienia ich jędrności i z uwagi na zawilgocecie, toteż zaszła konieczność skierowania ich na rynek wewnątrz krajowy, z czym jednak łączyło się obniżenie ceny ich sprzedaży w stosunku do ceny eksportowej, jaką miało otrzymać wspomniane Przedsiębiorstwo od centrali handlu zagranicznego.

Z tej przyczyny Przedsiębiorstwo A. wystąpiło na drogę postępowania arbitrażowego z żądaniem zaszacowania na jego rzecz kwoty odpowiadającej wysokości szkody od Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w B. z uwagi na opóźnienie w przewozie oraz uszkodzenie jednej z przesyłek, bądź też od przedsiębiorstwa spedycyjnego albo od centrali handlu zagranicznego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa w G. powołała oddział, natomiast Główna Komisja Arbitrażowa w wyniku odwołania powołała Przedsiębiorstwo A. orzeczenie OKA zmienia i zasądza od pozwanej Dyrekcji OKP dochodzoną kwotę. OKA stanęła na stanowisku, że Kolej odpowiada za obniżenie jakości jagód, skoro wynika ono z opóźnienia w przewozie w stosunku do planu przewozów (jak również z powodu uderzenia wagonu przy przetaczaniu).

Od orzeczenia OKA Minister Komunikacji założył rewizję nadzwyczajną.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę ponownie — w składzie rewizyjnym — rewizję nadzwyczajną Ministra Komunikacji oddaliła, wypowiadając w orzeczeniu z dnia 5 stycznia 1962 r. nr BO-8138/61 następujący pogląd prawny:

1. Kolej ponosi odpowiedzialność za skutki niedotrzymania terminu przewozu przesyłek, przewidzianego w ustalonym planie przewozów.

2. Jeżeli kolej stale odmawiała stwierdzenia stanu przesyłek, co do których odbiorca wskazywał, iż wskutek nadejścia z opóźnieniem uległy zepsuciu, to nie można czynić odbiorcy zarzutu, iż w każdym poszczególnym przypadku nie ponawiał żądania sporządzenia przez koleję protokołu.

A oto jak OKA uzasadnia swe ostateczne w tej sprawie stanowisko, zajęte w orzeczeniu z dnia 5 stycznia 1962 r.:

(...) Eksport jagód, jako owoców łatwo psujących się, wymaga specjalnie dobrze zorganizowanego, szybkiego transportu. Zapewnienie takiego transportu służyć miało niewątpliwie wydanie przez koleję planu przewozów przesyłek wagonowych jadących przeznaczonych na eksport, który to plan według zamieszczonych we wstępie do niego wytycznych — został opracowany celem dokonania sprawnego i terminowego przewozu wagonowych przesyłek jadących przeznaczonych na eksport oraz przyspieszenia obrotu wagonów na czas trwania tych przewozów. W omawianym planie wskazano w szczególności godziny odjazdu z różnych stacji i godziny przyjazdu do X pociągów, którymi eksportowane jagody oraz czas przewozu w godzinach. Wspomniało wytyczne do planu z jednej strony ustalały, co obowiązywać jest u czyni nadawca w celu stworzenia warunków niezbędnych dla wystąpienia przesyłki pociągiem planowym dla danej relacji, z drugiej zaś strony zobowiązywały stacje nadania oraz stacje wezłowe, rozrządowe i zmiany pociągów, do ścisłego przestrzegania tego planu. Wobec wydania przez koleję omawianego planu przewozu i z uwagi na treść wyżej wskazanych wytycznych do tego planu, powodowy nadawca miał podstawę oczekiwać, iż gdy zastosuje się ze swej strony do stawianych mu w wytycznych wymogów (...), to przesyłki jadące zostaną przewiezione z zachowaniem przewidzianego w planie czasu kursu, znacznie krótszego, od terminu maksymalnego przewidzianego w przepisach wykonawczych do art. 32 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami. Mogło to wpłynąć na decyzję skorzystania z transportu kolejowego, na który w przeciwnym razie powód mógłby się nie zdecydować. (...) Wbrew stanowisku rewizji — Kolej nie ma przeszkód do zobowiązania się w szczególnych przypadkach, ze względu na interes gospodarki narodowej, do dostarczenia przesyłek w terminach krótszych, zwłaszcza że wskazany wy-

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 34/371 — 26.VIII.1962

żej ust. 1 przepisów wykonawczych do art. 32 dekretu o przewozie (DKP) zaleca szybkie przewożenie przesyłek. Takie zobowiązanie zaciągnęła kolej odnośnie przesyłek jagód przeznaczonych na eksport, przy czym przy zaciąganiu tego zobowiązania musiała niewątpliwie uwzględnić swoje warunki eksploatacyjne. Z omawianego, udośćkionego klientom kolei, planu przewozu przesyłek wagonowych jagód przeznaczonych na eksport wynika, że o ile klient zastosuje się do wytycznych przewidzianych w wytycznych do tego planu, to przesyłka zostanie przewieziona zgodnie z tym planem. Skoro zaś koleją zaciągnęła tego rodzaju zobowiązanie, to odpowiada za skutki jego niewykonania. (...)

Wbrew zarzutom rewizji zespół rewizyjny uznał, że w przypadkach, o które chodzi w nin. sporze, fakt niesporządzenia protokołów kolejowych nie doprowadził do wygaśnięcia roszczeń wobec kolei (por. art. 127 ust. 1 pkt. 2 lit. b DKP). Jak wynika z pisma pozwanego przedsiębiorstwa spedycyjnego (...), a w którym cytowany jest także fragment, pisma kolei z (...), Kolej stale odmawiała ustalenia stanu przesyłek, co do których odbiorca twierdził, iż uległy zepsuciu wskutek nadejścia z opóźnieniem. W tych warunkach nie można czynić odbiorcy zarzutu, iż w każdym poszczególnym przypadku nie ponawiał żądania sporządzenia przez Kolej protokołu. (...)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWELIZACJA PRAWA LOKALOWEGO Z 1959 R.

W nr 39 Dziennika Ustaw opublikowana została ustawa z dnia 29 czerwca 1962 r. o zmianie Prawa lokalowego (poz. 170).

Zmiany dotyczą prawie wyłącznie lokali mieszkalnych.

Z innych zmian należy podkreślić, że stosownie do znalezionego art. 52 Prawa lokalowego właściwy dla spraw lokalowych organ prezydium rady narodowej uprawniony jest do dokonywania zmian w stanie posiadania lokali zajmowanych na cele użytkowe przez urzędy, instytucje państwowe, jednostki gospodarki społecznej oraz organizacje polityczne i społeczne. Odwołania w tych sprawach rozpatrują powiatowe bądź miejskie komisje lokalowe.

Ponadto, w myśl nowego brzmienia art. 75 Prawa lokalowego decyzje w sprawach lokalowych oraz orzeczenia sądowe i arbitrażowe w sprawie opróżnienia lokalu wykonywane są przez właściwy dla spraw lokalowych organ prezydium rady narodowej w trybie postępowania przymusowego w administracji.

Wreszcie, w myśl dodanego art. 63-a do zarządcy centralnego ogrzewania i administratora domów mieszkalnych opróżniającym mieszkania służbowe w razie, gdy stosunek pracy został z nimi rozwiązany z powodu nienależytego wykonywania obowiązków służbowych — choćby rozwiązanie to nastąpiło w drodze wypowiedzenia — nie przysługuje prawo do lokalu zastępczego. Do stwierdzenia, czy rozwiązanie stosunku pracy nastąpiło z powodu nienależytego wykonywania obowiązków służbowych powołany jest organ do spraw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej prezydium rady narodowej, na terenie której znajduje się dany zakład pracy.

ZMIANY W INWESTYCJACH WODNYCH W 1962 R.

Prezes Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej zarządził z dnia 9 czerwca 1962 r. (Monitor Polski Nr 55, poz. 264) przedłożyć na rok 1962 moc obowiązującą swego zarządzenia z dnia 27 kwietnia 1961 r. w sprawie zasad i trybu przeprowadzania zmian w zakresie inwestycji związanych z gospodarką wodną na rok 1961 (Monitor Polski Nr 41, poz. 192).

FINANSOWANIE I WYNAGRADZANIE PRAC NORMALIZACYJNYCH

Minister Finansów zarządził z dnia 28 czerwca 1962 r. (Monitor Polski Nr 56, poz. 267) określić źródła i sposób finansowania prac normalizacyjnych dla potrzeb krajowych i eksportu oraz zasady wynagradzania za te prace.

Prace normalizacyjne w zakresie opracowywania norm i referatów normalizacyjnych powinny być w zasadzie wykonywane w ramach obowiązków służbowych pracowników danej jednostki. Jeżeli nie jest to możliwe albo gdy przy pracach tych konieczny jest udział fachowców spoza danej instytucji, opracowanie może być zlecone i pokrywane ze środków bezosobowego funduszu plac na warunkach określonych szczegółowo w zarządzeniu.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

"WARSZTAT PRACY" EKONOMISTÓW POLIGRAFII

W przemyśle poligraficznym zażył w ciągu ostatnich kilku lat poważne zmiany. Coraz częściej zamiast rzemieślniczych przeważają półprzemysłowe i przemysłowe metody produkcji. Przemiany te dotyczą przeważnie poligrafii zgrupowanej w przemyśle kluczowym (drukarnie podstawowe) oraz częściowo w terenowym i spółdzielczym. Od czasu tych przemian można śmiało mówić o powstaniu przemysłu poligraficznego.

Wszystko to poprzedzone zostało udoskonaleniem techniki poligraficznej, podniesieniem kwalifikacji załóg, a także utworzeniem Centralnego Laboratorium Poligraficznego. Zorganizowano również Samodzielny Pracowni Projektów i Studiów Przemysłu Poligraficznego „Grafprojekt”. Obecnie istnieje 425 przedsiębiorstw z 665 zakładami poligraficznymi, zarządzanymi przez 29 gestorów. W zakładach tych jest zatrudnionych ok. 40 tys. osób.

Tabela 1

Ilość zatrudnionych	Ilość drukarni	% udział drukarni
1-19	184	43,2
20-49	98	23,0
50-99	36	8,4
100-500	91	21,4
ponad 500	16	4,0

Z tabeli 1 wynika, że nadal istnieje dość duża ilość drukarni małych, operujących rzemieślniczymi metodami produkcji. Są to przeważnie drukarnie terenowe, spółdzielcze, przyfabryczne. Obok tego jednak istnieje spora grupa drukarni o charakterze przemysłowym.

Tabela 2 wskazuje na duży stopień rozproszenia organizacyjnego przemysłu poligraficznego:

Tabela 2

Ilość gestorów	Ilość drukarni przypadających na 1 gestora
1	166
2	91
3	61
4	20
5	14
6	9
7	7
8	4
9	3
10	2

W tych warunkach dalszy rozwój przemysłu poligraficznego uzależniony jest nie tylko od postępu techniki (który z reguły wymaga nowych inwestycji), lecz także od poprawy ekonomiki produkcji.

Buduje się co prawda nowe drukarnie i modernizuje stare. Rzadko jednak uwzględnia się te czynniki, które mogą zapewnić racjonalną organizację produkcji. Nie prowadzi się badań nad ekonomiką przemysłu poligraficznego, ekonomiką drukarni.

Powszechnie uważa się, że funkcje ekonomiczne w drukarni ograniczają się do prac ewidencyjno-księgowych, oficjalnej sprawozdawczości i planowania, a także kierowania przemysłem tylko przez technologów. Nic bardziej mylnego.

ekonomistami poligrafii. Trudność sprawia przede wszystkim niedostateczna znajomość procesów technologicznych i produkcyjnych. Należy dlatego przede wszystkim zwrócić uwagę na ekonomistę, którego funkcja stanowiłaby poważny element zarządzania drukarnią i polegałaby na badaniu, może nie tyle samego efektu technicznego działalności drukarni (tym zajmują się technicy), ile efektywności tej działalności poprzez stosowanie rachunku ekonomicznego, porównywanie nakładów do wyników w szerokim znaczeniu. Chodzi więc o ekonomistę, który dokonywałby analizy kompleksowej dla celów operatywnego zarządzania, ekonomistę — doradcę w sprawach organizacji produkcji.

Obecnie ekonomista nie ma dostatecznych podstaw do kompleksowej analizy. Brak mu bowiem materiału faktograficznego. Np. dotychczas nie mierzy się produkcji w jednostkach pracochłonności, co nie pozwala na stosowanie rachunku czasu.

Aby jednak można było mówić o stworzeniu warunków dla poważnej pracy ekonomisty w drukarni, powinno się podjąć prace usługowo-badawcze i naukowo-badawcze, w celu wypracowania całego szeregu metod ekonomicznych właściwych specyfice produkcji poligraficznej, opracowania form specjalizacji i koncentracji przemysłu poligraficznego, form współpracy z wydawnictwami, metod zarządzania produkcją itp. Należy zająć się wprowadzeniem podstawowych elementów „rachunkowości zarządzania”, dających możliwość kierowania produkcją przy pomocy znajomości kosztów.

Ekonomiści także powinni wziąć udział w opracowywaniu norm pra-

cy, zwłaszcza, że problem ten jest niesłychanie skomplikowany przez brak specjalizacji, różne wyposażenie miejsc pracy, różne metody pracy, antybojęce powstałe ze względu na wadliwie dotychczas stosowane sposoby normowania pracy, a także braki udziału w przygotowywaniu optymalnych programów produkcyjnych dla istniejących i nowo powstających drukarni. Istnieje bowiem obawa, że osamotnione prace „Grafprojektu” oznaczają błąd, iż struktura produkcyjna, wielkość drukarni będą tylko wynikiem „radosnej twórczości” projektantów budowlanych.

Rola ekonomisty w PRZEMYŚLE POLIGRAFICZNYM

RYSZARD GODLEWSKI i BOHDAN KOPEC

Należy wreszcie opracować zasady analizy produkcji poligraficznej, aby móc dokonywać analizy kompleksowej, badać i analizować rezerwy produkcyjne. Obecna ocena działalności drukarni — w oparciu o wynik finansowy, w warunkach, gdy cennik poligraficzny nie jest prawidłowym odbiciem pracochłonności, różnego udziału kosztów materiałowych — jest błędna, nie mówi nic o faktycznej pracy, sprzyja „pracom drogiem i mało pracochłonnym”.

Podjęcie prac badawczych nad ekonomiką produkcji, wykorzystanie nauki dla praktycznych działań, celowe zatrudnienie poligrafów z wyższym wykształceniem ekonomicznym — oto problemy w obecnej chwili co najmniej palące.

PODSTAWOWE REZERWY PRODUKCJI POLIGRAFICZNEJ

Powszechnie znanym faktem jest nadmierna długość cyklu produkcyjnego, zwłaszcza przy produkcji książek. Niedawno opublikowane przez resort kultury materiały wskazują na długość poszczególnych faz cyklu produkcyjnego. O nieracjonalnej długości tego cyklu może świadczyć stopień nasycenia pracami, które wynoszą 60-70%. Charakterystyczną więc cechą obecnej produkcji poligraficznej, a zwłaszcza książek, są duże rezerwy ciągłości procesu produkcji. Wielkość rezerw ciągłości procesu produkcyjnego, określona przez stopień nasycenia pracami, nie pokrywa się tu z rezerwami wykorzystania maszyn i urządzeń. Natomiast na pewno powoduje zwolnienie krążenia środków obrotowych, nadmierne ich angażowanie.

W drukarniach stosuje się zasady równoległego wykonywania wielu zamówień. Zawsze znajduje się bowiem duża ilość zamówień, których proces produkcyjny został przerwany z różnych względów, głównie dlatego, że znajdują się w korektach wydawniczych lub czekają na zwolnienie miejsca pracy. Taki sposób zapewnił niestety lepsze wykorzystanie urządzeń.

Zasadniczym jednak źródłem niewykorzystania maszyn i urządzeń jest tworzenie się wąskich przekrożeń produkcji. Wynika to z żywiołowego przyjmowania różnorodnej produkcji (braku specjalizacji) w

Czas potrzebny tylko na wyszukiwanie „materiału zecerckiego” w dobrze zorganizowanych drukarniach wynosi 20-40%, co przynosi stratę około 60 mln zł.

Rezerwy te wynikają głównie z: — braku stabilizacji programu produkcyjnego, braku wyspecjalizowanych, najlepiej przygotowanych stanowisk pracy, np. składania wzorów matematycznych, składania tabel, lamania (montowania) kolumn itp. — uniwersalności urządzeń i niemożliwości przystosowania stanowisk do określonych zadań. Urządzenia tu są wykonywane pod kątem magazynowania materiału, nie są operatywne, nie spełniają funkcji produkcyjnych. — braku przepływu półfabrykatów zecerckich przez stanowiska pracy (obecnie wiele operacji wykonuje się na jednym stanowisku pracy), braku strefowości zecerni (np. strefy składu, strefa kompletowania, strefa korekt, strefa magazynowania itp.).

Produkcja w drukarniach odbywa się przy stałych montach klientów, w warunkach niestabilizowanych, przy stałym zakłócaniu proporcji pomiędzy zdolnością produkcyjną a pracochłonnością, przy puszczaniu zamówień „na żywioł”. Bada się co prawda obłożenie zamówieniami powiedzmy linotypów, jednak nie uwzględnia się w sposób dostatecznie ścisły poprawienia korekt wydawniczych stanowiących 10-50% pracochłonności składu zecerckiego. Odczuwa się wyraźny brak techniki planowania i kontroli przebiegu produkcji.

Inną dość istotną grupą rezerw są rezerwy technologiczne produkcji poligraficznej, głównie książek, wywołane przez niewłaściwy wybór drukarni, zle przygotowanie techniczne w wydawnictwie. Trzeba sobie zdawać sprawę, że wskutek rozwoju nauk technicznych, w drukarniach naukowych i technicznych koszty ze znakami matematycznymi, chemicznymi, geometrycznymi, biologicznymi, astronomicznymi itp. — przypominają „chińska” zecernię.

W tej sytuacji problem szukania przyczyn istnienia poważnych rezerw produkcyjnych, tu tylko za-sygnalizowanych, jest sprawą zasadniczą.

Duże rezerwy pracy występują szczególnie w zecerniach ręcznych.

Korzystając z usług Branżowych Ośrodków Informacji Technicznej i Ekonomicznej i Centralnego Instytutu Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej jesteś bieżąco informowany o najnowszych osiągnięciach w swojej dziedzinie.

CENTRALNY INSTYTUT INFORMACJI

NAUKOWO-TECHNICZNEJ I EKONOMICZNEJ

Warszawa, Al. Niepodległości 188, tel. 8-31-30, 8-31-39, 8-39-50

Adresy Ośrodków wskaże: Centralny Instytut.

K-29

DZIELNICE przemysłowe - magazynowe

JANINA i CZESŁAW SZYKOWSCY

„Kulisami” miasta można nazwać tereny przemysłowe - magazynowe, które zdobywają coraz większą rangę w procesie porządkowania i rozwoju ośrodków miejskich. Wiemy, że żywy pulsujący organizm dużego skupiska ludzi na stosunkowo małej przestrzeni nie jest i nie może być w dzisiejszych czasach samowystarczalny. Do jego normalnego „życia” konieczna jest działalność licznych branżowych przedsiębiorstw hurtowych, odpowiedzialnych za zaopatrzenie ludności; niezbędne są usługi przedsiębiorstw remontowo - budowlanych, budowlanych i wielu innych — w zależności od specyfiki regionu. Podobnie jak i w pozostałych dziedzinach gospodarki, tak i w danym przypadku nerwem — często decydującym o operatywności, jest transport, liczący w sumie setki pojazdów mechanicznych, które muszą mieć swoją bazę.

Dzielnica przemysłowo - magazynowa, położona peryferycznie w stosunku do centrum miasta, ma za zadanie koncentrację na swoim terenie: magazynów, składów różnych branż, baz zaplecza technicznego przedsiębiorstw budowlanych, baz transportowych itp.

Jeśli porównamy ze sobą stopnie trudności wybudowania budynku mieszkalnego ze złożonym procesem, w którego wyniku powstaje dzielnica przemysłowo - magazynowa, budowa domu mieszkalnego wydaje się prosta.

Zachodzi więc pytanie, czy dla potrzeb przewidywanych użytkowników terenów takiej dzielnicy należy podejmować realizację inwestycji towarzyszących których koszt sięga kilkudziesięciu milionów złotych. Czy budowa dzielnicy przemysłowo - magazynowej jest naprawdę tak ważnym problemem i czy nie można stworzyć warunków rozwojowych poszczególnym przedsiębiorstwom bez realizowania całej specjalnej dzielnicy?

Oczywiście można, a przynajmniej czasami pod względem technicznym taka możliwość istnieje, lecz w tych wypadkach wysuwa się ekonomiczne „ale”. Spróbujmy więc porów-

nać techniczno - ekonomicznie „pro” i „contra” dwóch podstawowych sposobów realizacji rozbudowy magazynów, baz zaplecza technicznego, garaży itp.:

— rozbudowę niezorganizowaną, uwzględniającą wyłącznie potrzeby i interesy jednego przedsiębiorstwa, mającego zabudować przydzieloną działkę;

— rozbudowę zorganizowaną — koordynowaną — uwzględniającą potrzeby i interesy okolicznych użytkowników działek budowlanych.

Jak wykazuje praktyka, poszczególni inwestorzy przewidując potrzebę realizacji inwestycji podstawowych traktują wszelkie inwestycje towarzyszące jako zło konieczne, a tym samym ograniczają je do minimum, bazując często przez długie lata na tak zwanych prowizorkach. Okazuje się to jednak nieekonomiczne z punktu widzenia gospodarki narodowej szeroko pojętej.

Przykładowo: ułożenie przewodu wodociągowego o średnicy 50 mm, uzasadnione wielkością potrzeb jednego inwestora, uniemożliwia podłączenie do tej sieci następnego użytkownika, ponieważ przepustowość rurociągu nie pozwala na zaspokojenie zwiększonych potrzeb. W konsekwencji te same prace instalacyjne są często wykonywane po raz drugi w celu zwiększenia średnicy przewodu. W rezultacie, tego rodzaju bezplanowa działalność jest powodem marnotrawstwa materiałów i robocizny.

W innym przypadku inwestor przewidujący rozbudowę przedsiębiorstwa produkcyjnego czy usługowego, wchodząc na teren położony z dala od centrum miasta — nieuzbrojony, zmuszony jest do nieproduktywnego lokowania środków inwestycyjnych w drodze — z uwagi na długość przewodu — instalacje, mimo iż ze względu na szczupłość działki będą one służyły wyłącznie jemu jako jednemu gospodarzowi terenu budowlanego.

Dla użytkownika, przewidującego dostawę towarów w ilości około 100 ton na dobę, bocznica kolejowa jest niezbędna. Jest rzeczą zrozumiałą, że budowa toru kolejowego dla jed-

nego użytkownika jest mniej opłacalna, aniżeli dla obsługi kilku czy kilkunastu przedsiębiorstw zgrupowanych w pobliżu siebie.

W przeciwnieństwie do niezorganizowanej zabudowy poszczególnych nie powiązanych działek wymagających w efekcie końcowym wyższych nakładów na inwestycje towarzyszące, budowa dzielnicy przemysłowo-magazynowej ma więc pełne uzasadnienie. Planowa, skoordynowana budowa dzielnicy przynosi szereg korzyści urbanistycznych, technicznych i ekonomicznych. Korzyści te wynikają z:

— właściwego zlokalizowania przedsiębiorstw i magazynów związanych z miastem lub regionem, a nie mających warunków dla uzasadnienia do rozbudowy na obszarach dotychczas zajmowanych; — możliwości wykorzystania gospodarki deficytowymi terenami budowlanymi, o partej na koncepcji zagospodarowania przestrzennego wytypowanego obszaru przeznaczonego na ściśle określone cele (w danym przypadku na cele przemysłowo - magazynowe);

— zarezerwowania dalszych terenów na okres perspektywny dla przedsiębiorstw przewidzianych do deklamacji w tymże okresie;

— rozładowania nieprawidłowości w zabudowie organizmów miejskich, powstałych w okresie jego rozwoju;

— ściślego rozgraniczenia terenów mieszkaniowych i przemysłowo - magazynowych i ekonomicznej; — możliwości wykorzystania zwalniającego terenów pod wielokrotną zabudowę mieszkaniową, usługową itp.;

— zmniejszenia natężenia ruchu i uciążliwości hałasu pojazdów mechanicznych w dzielnicach mieszkaniowych;

— stworzenia warunków do zgrupowania na jednym terenie, rozproszonych dotychczas w wielu punktach miasta warsztatów, magazynów, garaży, stanowiących w zasadzie organiczną całość.

Ogólnie biorąc można stwierdzić, że koncentracja inwestycji towarzyszących na zwartym obszarze umożliwia: 1) opracowanie i realizację harmonogramu robót inwestycyjnych w oparciu o optymalną technologię wykonawstwa; 2) zmniejszenie kosztów zagospodarowania placu budowy; oraz 3) maksymalne wykorzystanie przepustowości podziemnych instalacji, bocznicy kolejowej, zdala czynnej kotłowni itp.

Najwięcej jednak trudności spra-

wia przy takim rozwiązaniu problem finansowania robót inwestycyjnych, związanych z przygotowaniem (uzbrojeniem) terenu pod zabudowę dzielnicy przemysłowo-magazynowej.

W zasadzie sprawa finansowania budowy urządzeń komunalnych jest uregulowana: przedsiębiorstwa są zobowiązane do partycypowania w kosztach budowy urządzeń wspólnych. Jeśli mamy do czynienia z niewielką ilością inwestorów, którzy zobowiązują się wspólnie finansować obiekty komunalne, wówczas obowiązujące przepisy w pełni zdają egzamin. Inaczej jednak przedstawia się sprawa w przypadku budowy dzielnicy, kiedy inwestor zastępuje na do czynienia z kilkudziesięciu inwestorami, którzy podlegają różnym resortom, o różnym stopniu ważności dla gospodarki narodowej. Musi się on wtedy liczyć z następującymi możliwościami:

— inwestorzy — przyszły użytkownicy działek budowlanych będą wpłacali należną część udziału w kosztach budowy urządzeń wspólnych zgodnie z ustalonym harmonogramem;

— inwestorzy będą wpłacali wymienione udziały w różnych okresach czasu (po roku, po czterech latach lub nawet po sześciu latach od chwili rozpoczęcia realizacji urządzeń wspólnych);

— w czasie trwania cyklu realizacyjnego, skróconego do niezbędnego, technicznie i ekonomicznie uzasadnionego okresu, będzie można pokryć wszelkie należności wykonawców z udziałów wpłacanych sukcesywnie jednocześnie przez wszystkich zobowiązanych inwestorów lub z udziałów wpłacanych jednorazowo w różnych latach cyklu realizacyjnego, przez różnych zobowiązanych do tego inwestorów;

— w ciągu trwania budowy urządzeń wspólnych, jeden (lub więcej) z inwestorów zobowiązanych do świadczenia finansowych będzie musiał zmienić własny plan inwestycyjny, a tym samym przestanie wpłacać przypadającą należność; w wyniku może zabraknąć pieniędzy na planowe kontynuowanie robót związanych z uzbrojeniem terenu;

— koszt robót urządzeń komunalnych może zwiększyć się w trakcie realizacji na skutek wystąpienia nieprzewidzianych robót.

Kontynuowanie budowy uzbrojenia terenu dzielnicy w oparciu o wpłaty zainteresowanych przyszłych użytkowników może też zostać przerwane na skutek ogólnego wstrzymania lub przelożenia na następną pięcioletkę robót inwestycyj-

nych jednego lub kilku współfinansujących. Decyzja ta obejmuje przecież nie tylko inwestycje podstawowe, lecz i interesujące nas inwestycje towarzyszące.

„Odejsię” jednego inwestora jest równoznaczne z utratą nawet paru milionów, złotych stanowiących pokrycie robót ujętych uprzednio w harmonogramie. W wyniku, urządzenia wspólne nie mogą być zakończone, wykonawca schodzi z placu budowy, przerzuca ciężki sprzęt budowlany w inne miejsce — teren budowy pogrąża się w letargu przynajmniej na rok, a czasem i na dłużej. Efekt: zamrożenie nakładów inwestycyjnych i przesunięcie oddania do użytku urządzeń wspólnych.

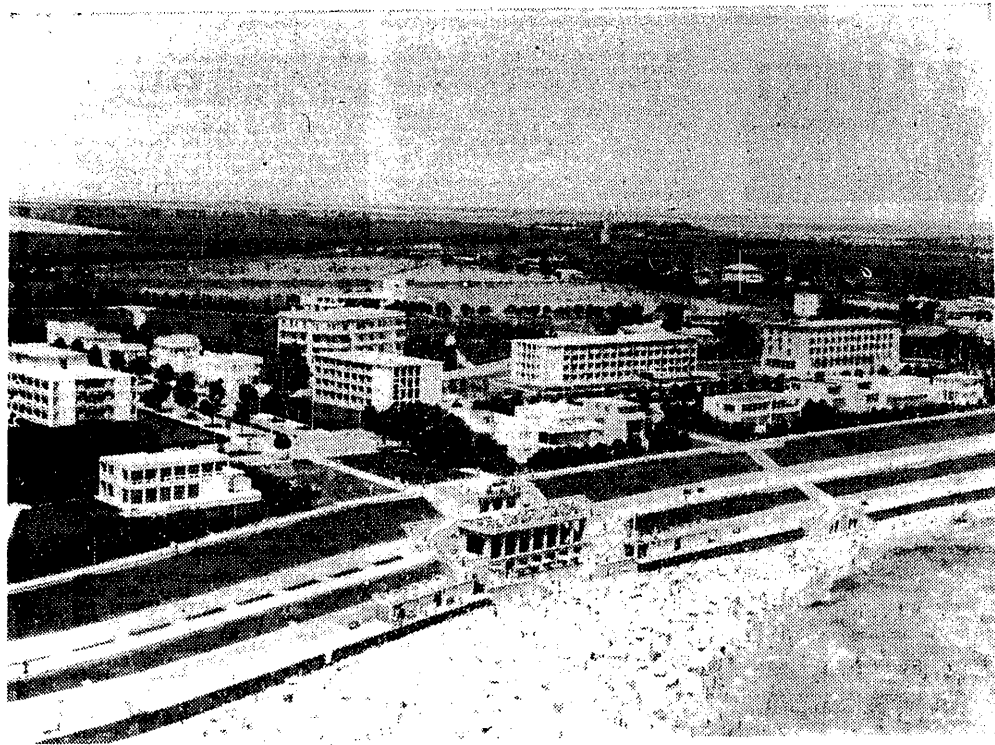
Szkicowo przedstawione tutaj trudności nasuwają wnioski, mające na celu eliminowanie ujemnych skutków obecnego systemu finansowania tego typu wspólnych urządzeń zaplecza produkcyjnego. Można by to rozwiązać w sposób dwójaki.

Albo inwestor zastępczy powinien mieć możliwość otrzymania kredytu nie przekraczającego np. 25 proc. przewidywanych kosztów inwestycji niezbędnych do zaspokojenia potrzeb użytkowników, którzy zajmą działki na terenie dzielnicy przemysłowo - magazynowej zgodnie z planem danego etapu.

Albo też inwestorowi zastępczemu zapewnić by pełne finansowanie robót poprzez kredyt dla realizacji urządzeń wspólnych w zakresie jednego etapu.

Wydaje się, że każdy z tych sposobów finansowania pozwoliłby na nieprzerwane wykonywanie robót w optymalnym okresie oraz rozwiązałby problem finansowania działek rezerwowych, które zgodnie z planową polityką terenową powinny być przewidywane w uzasadnionej wielkości i ilości.

Przedstawione sugestie prawdopodobnie nie stanowią jedynej recepty na usprawnienie procesu budowy dzielnic przemysłowo - magazynowych, ale o tyle mogą spełnić pozytywną rolę, że zwracają uwagę na ważny odcinek życia gospodarczego, który oczekuje na zdecydowanie i lepsze jak dotychczas rozwiązanie.



Eforle Nord - jedna z licznych miejscowości wypoczynkowych nad Czarnym Morzem.

Dynamiczny rozwój gospodarki rumuńskiej

COSTIN MURGESCO

Trzydzieści lat temu ukazała się w Paryżu książka zatytułowana „Rozdroża martwych krajów”. Autor, Lucien Romier, który przemierzył Rumunię wzdłuż i wszerz, ożywiony uczuciami przyjaźni do ówczesnych władców, aprobował ustrój polityczny kraju.

Zacytujmy tylko jeden wyjątek z rozdziału jego książki o charakterystycznym tytule „Niedostawienie gospodarcze”. Autor stwierdza, że Rumunię w tym, że naród rumuński zbyt mało interesuje się działalnością gospodarczą „...z uwagi na swój brak doświadczenia”.

Uwagi Romiera odbijały poglądy zachodnich osobistości, które popierały ówczesne rządy burżuazyjno-obszarnicze. Opinie Romiera były zgodne z opiniami oficjalnych przyjaciół Rumunii sprzed trzydziestu lat.

Jaka jest obecnie opinia zagranicy o gospodarce rumuńskiej i narodzie rumuńskim? Zacytujmy kilka stwierdzeń, które bynajmniej nie są dyktowane sympatią do ustroju socjalistycznego.

Nikt na przykład nie posądziłby o sympatię angielskiego dziennika „Scottish Daily Express”, który jednak stwierdza fakt, że „uprzemysłowiona Rumunia zanotowała w ciągu ostatnich lat rozwój znacznie szybszy niż większość krajów europejskich”. Albo szwajcarskie czasopismo „Die Weltwoche”, z którego można zacytować następujące zdanie: „Jeszcze niedawno przemysł rumuński budził nasz uśmiech; obecnie zachodni eksperci gospodarczy w czasie pobytu w Bukareszcie stwierdzają, że przemysł ten bez żadnego wątplenia jest godny szacunku”.

Sądzę, że te cytaty wystarczą. Jestem też przekonany, że porównując ocenę wypowiedzianą ongi o Rumunii i narodzie rumuńskim przez przyjaciela ustroju kapitalistycznego oraz opinie tych, którzy bynajmniej nie są przyjaciółmi ustroju socjalistycznego, czytelnik wyciągnie wnioski, które się narzucają same przez się.

*

Wśród czynników, które zdecydowały o wzroście międzynarodowego prestiżu Rumunii, należy w pierwszym rzędzie wspomnieć wyniki osiągnięte w toku socjalistycznej industrializacji.

W okresie lat 1928-1938, w którym miał miejsce proces kapitalistycznego rozwoju przemysłowego Rumunii, przeciętne roczne tempo wzrostu produkcji przemysłowej wynosiło 3,5 proc. Wypada stwierdzić, że obecnie często spotyka się takie tempo w wielu krajach kapitalistycznych. W okresie 1951-1961 w pełnym toku socjalistycznej industrializacji, przeciętne roczne tempo wzrostu produkcji

przemysłowej w Rumunii było około czterech razy wyższe (ponad 14 proc.).

Historyczne znaczenie zbudowania gospodarki socjalistycznej polega na tym, że stworzono niezbędne warunki, by w krótkim czasie odrzucić zacofanie dziesiątków lat i uczynić z Rumunii, która ongi była krajem o słabo rozwiniętym przemysle i zacofanym rolnictwie - rozwinięty kraj przemysłowo-rolny.

Dla porównania, jeśli idzie o tempo wzrostu przemysłowego, wymienimy dwie potęg przemysłowe Europy zachodniej, których obszar i ludność są większe niż Rumunii: wybrałem te kraje spośród tych, które w ostatnich latach zanotowały najwyższe w Europie kapitalistyczne tempo wzrostu przemysłowego: Francję i Włochy. W okresie 1951-1961 przeciętne roczne tempo rozwoju przemysłu wynosiło 13,2 proc. w Rumunii, 7 proc. we Francji i 8,9 proc. we Włoszech.

Poniżej podajemy porównawcze zestawienie trzech wyrobów, szczególnie ważnych dla określenia stopnia rozwoju ekonomicznego jakiegokolwiek kraju: energii elektrycznej, stali i cementu (produkcja w 1961 r. liczona na głowę ludności, przy czym poziom produkcji w 1938 r. przyjęto za 100).

	Energia elektr.	Stal	Cement
Rumunia	644	629	345
Francja	329	253	340
Włochy	333	346	337

Klasa robotnicza Rumunii wykonała pomyślnie sześciolletni plan rozwoju gospodarki narodowej, przyjęty przez III Zjazd Rumuńskiej Partii Robotniczej. Jak wiadomo, plan sześciolletni przewidywał zwiększenie do 1965 produkcji, zbliżenie się konsumpcji na głowę ludności do poziomu krajów rozwiniętych gospodarczo, a następnie w okresie realizacji programu perspektywicznego zrównanie się z tymi krajami, jeśli idzie o produkcję i konsumpcję liczoną na głowę ludności.

Produkcja przemysłu budowy maszyn, energetyki i przemysłu materiałów budowlanych została zwiększona 12-krotnie a przemysłu chemicznego 14-krotnie w porównaniu z 1938 r. Konsekwentne wprowadzanie postępu technicznego do wszystkich dziedzin gospodarki, wyposażenie przedsiębiorstw w nowoczesne urządzenia o wysokiej wydajności - pozwoliło osiągnąć coraz większą część przyrostu produkcji w wyniku wzrostu wydajności pracy.

Wyniki uzyskane z początkiem 1962 r., który zamyka pierwszą połowę planu sześciolletniego, są wyższe niż przewidywania planu. W pierwszym kwartale 1962 r. Rumunia wyprodukowała 2 do 3 razy więcej energii elektrycznej, surowki, stali itd. niż w całym okresie roku 1938.

Wszechstronny rozwój gospodarki i szybkie tempo wzrostu produkcji we wszystkich gałęziach przemysłu pozwoliło na rozszerzenie z roku na rok stosunków gospodarczych z innymi krajami, na poprawianie struktury eksportu, na zwiększanie woluminu i nomenklatury importu. W chwili obecnej Rumunia utrzymuje stosunki handlowe z ponad 80 krajami; w okresie 1949-1961 globalny wolumen handlu zagranicznego zwiększył się więcej niż czterokrotnie.

*

Szybki rozwój gospodarki Rumunii charakteryzuje się stałym wzrostem i równowagą. Rumunia pokazała na konkretnych faktach realne możliwości, jakie stwarza socjalizm, możliwości równoczesnego pełnego i szybkiego uprzemysłowienia oraz socjalistycznej przebudowy rolnictwa, stałego zwiększania produkcji rolnej, roślinnej i zwierzęcej, w całym okresie budowania socjalizmu.

Bieżąca wiosna przyniosła historyczne wydarzenie w życiu narodu rumuńskiego: zakończenie kolektywizacji rolnictwa. W Rumuńskiej Republice Ludowej socjalizm definitywnie zwyciężył w mieście i na wsi. Socjalistyczna industrializacja kraju pozwoliła na stworzenie trwałej bazy technicznej i materialnej dla rolnictwa.

Dzięki wytężonemu wysiłkowi chłopstwa pracującego produkcja zbóż przekroczyła w 1961 r. o 2,6 mln ton przeciętne zbiorczy uzyskiwane w okresie 1934-1938. Ponadto poważne sukcesy osiągnięto w hodowli i w doskonaleniu rasy bydła. Dodajmy, że w 1961 r. produkcja mleka wzrosła o 57 proc., wełny o 47 proc., a mięsa o 54 proc. w stosunku do 1950 r.

Potencjał gospodarczy Rumunii znajduje wyraz w kształtowaniu się dochodu narodowego, który w 1961 r. był ponad trzy i pół raza wyższy niż w 1949 r. Nakłady inwestycyjne w tym okresie w wyniku rozwoju gospodarki narodowej przekroczyły 180 mld lei. Jest to suma 10 razy większa od całego budżetu państwa w 1950 r. Wyniki osiągnięte w rozwoju gospodarki narodowej i w zwiększaniu wydajności zapewniają stały i systematyczny wzrost poziomu życiowego klasy robotniczej. W ciągu ostatnich 12 miesięcy płace realne wzrosły dwukrotnie. W 1960 r. dochody realne chłopstwa były o ok. 70 proc. wyższe niż w 1951 r. Fundusze przeznaczone przez państwo na akcje o charakterze socjalnym i kulturalnym zwiększyły się 5 razy w 1961 r. w porównaniu z 1949 r., podobnie jak wolumen sprzedaży towarów w aparacie handlu socjalistycznego.

Równoległe ze wzrostem konsumpcji środków żywności, odzieży, ubiwa, notuje się poprawę warunków mieszkaniowych i sanitarnych, jak również wzrost kulturalnego poziomu narodu. Czyż nie jest wymownym faktem, że w Rumunii buduje się w chwili obecnej więcej mieszkań w stosunku do zaludnienia niż w większości krajów Europy zachodniej? Albo fakt, że komorne wynosi przeciętnie 3 proc. budżetu rodziny robotniczej? Czy nie jest również wymowne, że w Rumunii, kraju, w którym jeszcze przed dwudziestu laty stan sanitarny był wybitnie niezadowolający, liczba lekarzy na 10 tys. mieszkańców jest wyższa niż w Anglii czy Francji, a opieka lekarska jest bezpłatna? Albo fakt, że w Rumunii jest obecnie więcej studentów na 10 tys. mieszkańców niż w krajach o starej tradycji uniwersyteckiej?

Socjalizm po raz pierwszy w dziejach stwarza dla wszystkich ludzi możliwość korzystania z bogactwa, które wytwarzają.

Owoce pracy narodu rumuńskiego, mądrego kierownictwa Rumuńskiej Partii Robotniczej, uzyskane wyniki - są równocześnie, jak to podkreślił G. Gheorghiu-Dej, „niezerwalnie związane z korzyściami, jakie daje współpraca i wzajemna braterska pomoc, istniejąca w oblicie socjalistycznym, a zwłaszcza z ważną pomocą udzielaną przez Związek Radziecki naszemu krajowi, podobnie jak innym krajom socjalistycznym”.

O militaryzacji w NRF

ADOLF HABER

P OCZĄTKOWO koncepcji remilitaryzacji NRF nie lansowano głośno. Budowa Bundeswehry datuje się od 1952 roku po wprowadzeniu obowiązku powszechnej służby wojskowej, a wzmożenie tego procesu nastąpiło z chwilą przyjęcia Republiki Federalnej do NATO (8. V. 1955).

Podczas, gdy USA i inne kraje Zachodniej Europy już w latach 1950. siłownie remilitaryzowały swoją gospodarkę, to wydatki na zbrojenia NRF do połowy lat pięćdziesiątych były o wiele niższe. Począwszy jednak od 1955 r. budżet wojskowy rządu bońskiego wskazuje największą dynamikę w świecie kapitalistycznym. I tak wydatki na zbrojenia wynosiły: w 1955 roku 1,60 mld DM, w 1958 r. 7,97 mld DM, w 1961 r. 11,20 mld DM.

Preliminarz budżetowy na 1962 r. przewiduje po stronie wydatków 53,5 mld DM, w tym 32,5 proc., tj. 16,5 mld DM, na cele „obronne”. Jest to największy budżet wojskowy w krótkiej historii NRF, świadczący o jej polityce zastrzeżonych zbrojeń. Potencjał ekonomiczny stwarza NRF - mimo pogorszenia pozycji strategicznej i rosnącej zależności surowcowej - wystarczającą bazę materialną dla stworzenia i utrzymania masowej armii. Nakłady na stworzenie zachodniomniemieckiej armii NATO są jednak dotąd (jako udział w dochodzie narodowym) w stosunku do wydatków USA, W. Brytanii i Francji znacznie niższe.

Jakie przyczyny składają się na to, że odbudowa armii niemieckiej dotąd nie doprowadza do równie silnego obciążenia, jak w innych krajach NATO?

Lwia część wyposażenia bońskiej armii NATO była „dana do dyspozycji” przez inne państwa NATO, przede wszystkim USA, albo „wypożyczona”. Dla niektórych, ważnych części uzbrojenia Republika Federalna zakupiła tylko licencje i dokumentację techniczną, co wypada znacznie taniej niż koszty rozwoju i wypróbowania każdego typu uzbrojenia.

Także fakt, że przy tworzeniu Bundeswehry można było sięgnąć po już istniejące urządzenia wojskowe, wpłynął na względne potanieńczenie kosztów. Dotyczy to głównie koszar, jakimi dysponowała armia zachodniomniemiecka z końcem 1960 r., które były uwolnione w wyniku oddania przez okupacyjną wojska, bądź władze cywilne. Tylko w małej części budowano nowe. Również lotniska w większości bądź pochodzą jeszcze sprzed 1945 roku, bądź zbudowane zostały z kosztów okupacyjnych.

W pierwszych latach wzmożonej militaryzacji NRF rząd boński spróbowadł większą część uzbrojenia dla nowego Wehrmachtu z zagranicy. NRF omijając zakaz badań o charakterze wojskowym, przeprowadziła je poza granicami. Tak np. w Saint Louis (Francja) utworzono poligony francusko-zachodniomniemiecki instytut konstrukcji nowych rodzajów broni i sprzętu wojskowego. Zachodniomniemieckie biura kon-

strukcyjne samolotów przez dłuższy czas miały swą siedzibę w Hilsbani, gdzie konstruowano samoloty produkowane obecnie seryjnie w NRF.

Mocarstwa zachodnie, posługując się straszkami komunizmu, nie tylko uzbrajały NRF, lecz równocześnie znosiły ograniczenia militarne w stosunku do Niemiec Zachodnich, które ustanowiły po wojnie dla uspokojenia opinii publicznej we własnych krajach. Po daleko idącej likwidacji ograniczeń w stosunku do zachodniomniemieckiej produkcji zbrojeniowej zgodnie z układami paryskimi z 23. X. 1954 r., ratyfikowanymi przez Bundestag w 1955 r., uzbrojenie Bundeswehry weszło w nową fazę. Nastąpiła odbudowa fabryk zbrojeniowych i ich rozbudowa. W 1958 r. zniesiono zakaz produkowania rakiet przeciwpancernych, w październiku 1959 - przeciwlotniczych, w grudniu tegoż roku - budowy okrętów wojennych do 5 tysięcy ton wyporności, a w 1960 w zasadzie również budowy okrętów innych klas.

Począwszy od lat 1957-58 przejął się proces stosunkowo szybkiego włączania się zachodniomniemieckich monopolów do produkcji zbrojeniowej. Uzbrojenia bowiem stanowią doskonały big business, przynoszący znacznie wyższe zyski od normalnych. Znaczenie tego rodzaju zamówień rządowych jest tak wielkie, że monopolowe w swoich planach uwzględniają je jako czynnik decydujący o inwestycjach. W ten sposób ogromna moc przemysłowa NRF stale się w wysokim stopniu potencjałem zbrojeniowym i materialną bazą odradzającą się potwornej machiny wojennej imperializmu niemieckiego.

W gospodarce NRF nie ma dziedzin, która nie odczuwałaby wpływu militaryzacji. W związku z potrzebami wojennymi nastąpił wzrost mocy produkcyjnej przemysłu chemicznego, samochodowego, elektrycznego, maszynowego, stoczniowego. Zakłady kierowane przez Industrieverwaltungsgesellschaft dostarczają resortowi wojny nie tylko „miękkie uzbrojenie” (umundurowanie itp.), lecz także przybory mechaniczne precyzyjne, optyki, samochody, czołgi, okręty wojenne itp. Odrodził się przemysł lotniczy i jego naukowo-badawcze ośrodki. W wyniku rozwoju techniki rakietowej już obecnie są produkowane rakiety bliskiego i średniego zasięgu.

Na wielką skalę prowadzone są prace naukowe w zakresie fizyki jądowej i atomowego uzbrojenia Bundeswehry. Należy podkreślić, że we „wspólnej produkcji” zachodniomniemieckie koła wojskowe widzą swego rodzaju okólną drogę do wejścia w posiadanie broni jądowej. Niemieckie monopole i sztab generalny mają bogate doświadczenie w dziedzinie tajnych zbrojeń. Trudno jest ocenić, ile ze 150 wielkich i średnich przedsiębiorstw produkujących broń uczestniczy w przygotowaniu „broni na razie zakazanych”. Np. wiadome jest, że na podstawie umowy zawartej między Adenauerm a de Gaulle'm, Francja

będzie produkowała głowice, a NRF, rakiety nośne. Broń ta zostałaby oddana do dyspozycji armii zachodniomniemieckiej i znajdowałaby się pod całkowitą kontrolą NRF. Niemcy otrzymaliby broń atomową, a równocześnie nie zostałby naruszony układ brukselski zakazujący produkowania i łoni jądowej na terytorium Niemiec.

W międzynarodowych porozumieniach przemysłu zbrojeniowego w ramach NATO coraz większego znaczenia nabierają firmy zachodniomniemieckie, które uczestniczą na szeroka skalę w kooperacji wielu rodzajów produkcji o znaczeniu wojennym. Ilustracją tego może być umowa zawarta między DEMAG i Atomic International dotycząca utworzenia międzynarodowej spółki „Interatomu”, dalej umowy między Henschel-Werke i Bell Aircraft Corporation, AEG i General Electric Corporation. Podobne powiązania istnieją między Siemens a Westinghouse Corporation co do wspólnej budowy silników atomowych do łodzi podwodnych. Szereg porozumień zawarł zwłaszcza koncern Metallgesellschaft DEUGSA z firmami amerykańskimi, angielskimi i japońskimi w różnych kwestiach atomowych.²⁾ Z roku na rok wzrastają również zamówienia dla sił zbrojnych NATO dokonywanych w NRF. Poza tym, w jej ekspansję zamorskim niemalą pozycję stanowi handel bronią i sprzętem wojennym.

W 1961 roku prezydent federalnego związku niemieckich przemysłowców (BDI) Fritz Berg w swoim wystąpieniu we Frankfurcie n/Mennem wskazywał, że zbrojenia są najlepszą rezerwą w podtrzymywaniu koniunktury. Nadziejono monopolu na zjawienie działalności militaryzacji ekonomicznej dał on wyraz w piśmie do ministra obrony narodowej Straussa, pisząc bez ogródek, że zachodniomniemiecki przemysł „ze względu na istniejący stan koniunktury” powinien być włączony do produkcji zbrojeń i przejąć produkcję wszystkich rodzajów broni. Symptomatyczne w tej mierze jest oświadczenie ministra Straussa: „staramy się naszymi zamówieniami poprawić sytuację w tych gałęziach przemysłu, gdzie występują pewne trudności”.³⁾ NRF powiększając wydatki na zbrojenia stosuje tym samym najprostsze metody nakręcania koniunktury, jakie zna ustrój kapitalistyczny.

W ten sposób wzmożony popyt na zbrojenia ma pełnić funkcję „regulatora ekonomicznego” i uwiecznić „cud gospodarczy”. Równocześnie militaryzacja NRF prowadzi do politycznej reakcji we wszystkich dziedzinach. Polityka zastrzeżonych zbrojeń jest wyrazem głębokiej sprzeczności między obecnym wysokim poziomem sił wytwórczych a kapitalistycznymi stosunkami produkcji. Oto bardzo znamienity rys współczesnego imperializmu.

1) „L'Express” - 14. IX. 1961.
2) W. Razimawo, Program atomowy NRF, „Sprawy Międzynarodowe” - 6 1961 s. 85.
3) „Bulletin des Presse - und Informationsamtes der Bundesregierung” - 3. XII. 1959.



Motoryzacja w krajach kapitalistycznych

Według zeszłego majowego „Automobile International” liczba samochodów wszelkiego rodzaju w największych krajach kapitalistycznych na dzień 1 stycznia 1962 roku wynosiła (w tysiącach sztuk): Stany Zjednoczone - 75 880, Francja - 7 699, Anglia - 7 500, Niemiecka Republika Federalna - 6 470, Kanada - 5 393, Włochy - 3 006, Australia - 2 990, Japonia - 2 380, Szwecja - 1 439, Brazylia - 1 309, Unia Południowo Afrykańska - 1 203, Belgia z Luksemburgiem - 1 087, Argentyna - 886, Meksyk - 850, Holandia - 800, Nowa Zelandia - 715, Dania - 651, Szwajcaria - 623, Hiszpania - 575, India - 575, Norwegia - 546.

W żadnym z pozostałych krajów kapitalistycznych liczba samochodów na początku tego roku nie dochodziła do 500 tys. sztuk. (NIP)

USA chcą dogonić Rosjan

Sukcesy radzieckiej kosmonautyki powołują niepokoją tak władze jak i czynniki wojskowe USA. Jeszcze przed ostatnim lotem zespołowym radzieckich kosmonautów w Ameryce podniosły się głosy domagające się zwiększenia wydatków na prace nad lotami kosmicznymi i rakietami wojskowymi. Ządania te wzmożyły się w ostatnich dniach. „Rząd USA uznaje ich słuszność rozdział szeregu zamówień związanych z badaniami i produkcją w obu dziedzinach. W pierwszym tygodniu bm. otrzymał zamówienie w wysokości 222 mln dol. na produkcję rakiet zwaną z lotami kosmicznymi („Space Division”). Zamówienie to, jak oficjalnie podano, jest związane z programem lotów na Księżyc.

Spółka „Thiokol Corp.” otrzymała zamówienie 20 mln dol. na opracowanie i produkcję systemu napędowego rakiet

średniego zasięgu. Zaś spółce „General Precision Equipment Corp.” przypadło zamówienie w wysokości 187 mln dol. na wyposażenie nieokreślonej liczby rakiet. W ostatnich dniach zapowiedziano dalszy rozdział zamówień. (d)

Produkcja stali radzieckiej wyprzedza amerykańską

W tych miesiącach nastąpiło prześcignięcie przez hutnictwo radzieckie USA w miesięcznej produkcji stali. Występująca stagnacja w koniunkturze amerykańskiej doprowadziła do zmniejszenia się produkcji stali w miesiącu lipcu br. do 6,2 mln t. Pierwsze szacunki produkcji stali w ubiegłym miesiącu podają 6,5 mln t. Oznacza to, że miesięczny wytop stali w USA jest mniejszy niż w Związku Radzieckim.

Koła gospodarcze i prasowe związane z przemysłem stalowym uderzają na alarm mają nadzieję, że hutnictwo amerykańskie uda się odzyskać prowadzenie w jesieni, kiedy napłyną nowe zamówienia przemysłu samochodowego. Wyraża się również nadzieję, że zmniejszając się zapasy stali w innych dziedzinach gospodarki będą także wzmagać napływ nowych zamówień dla przemysłu stalowego. Czy nadzieje się sprawdzą - zobaczymy! (d)

Inni o nas

Sierpniowy numer „Wiadomości” Austriackiego Biura Handlu Wschód-Zachód, wydawanego przez dr. prof. Dobretzbergera w Wiedniu, zamieszcza obszernie omówienie dotychczasowego rozwoju stosunków i nowej kilkunastu umów handlowych między Polską i Austrią.

W omówieniu podaje się obecny i przewidywany wzrost obrotów oraz analizuje się zmiany ich struktury. Oceniając ją wysuwa się tezę, że dalszy rozwój stosunków handlowych polsko-austriackich zależy od możliwości planowania na rynku austriackim większej ilości polskich chemikaliów i maszyn. Zwraca się uwagę, że dotychczas pol-

skie obrabialki nie zostały poważniej wejść na rynek austriacki, natomiast Polska realizuje dla firmy ELIN AG budowę nowoczesnych obiektów i urządzeń odciekających na sumę 300 tys. dol. W dwunastostopniowym opracowaniu podaje się również listę eksportowo-importowe poszczególnych towarów. (d)

Planowanie gospodarcze we Włoszech

Dnia 7 sierpnia rząd włoski powołał do życia narodową Radę Planowania Gospodarczego, która pod przewodnictwem ministra budżetu - La Malfa ma przede wszystkim się zająć opracowaniem wieloletniego planu ekonomicznego kraju w skali państwowej.

Utworzenie Rady Planowania, liczącej 31 członków, w skład której weszli przedstawiciele tzw. sfery gospodarczych i związków zawodowych, oraz kilku profesorów ekonomii, jest według zamierzeń rządowych tylko pierwszym krokiem w kierunku scentralizowania polityki gospodarczej państwa. Rząd bowiem przygotowuje już projekt ustawy przewidującej utworzenie Ministerstwa Budżetu i Planowania jako centralny organ ekonomicznego planowania.

Zgodnie zatem z nową strukturą Ministerstwa Radę Planowania zostanie utworzony naukowy Instytut Planowania, do którego zadań należy będzie dostarczanie Radzie potrzebnych danych z zakresu gospodarki narodowej i przeprowadzanie niezbędnych studiów. Instytut ma zatrudnić około 200 ekspertów z różnych dziedzin życia gospodarczego.

Istniejący Instytut Statystyki, jak również Biuro Badań Ekonomicznych będą podporządkowane Ministerstwu Budżetu i Planowania.

W celu ścisłego powiązania działalności gospodarczej poszczególnych resortów istniejące obecnie ministerialne komitety kontroli cen, kontroli kredytów oraz rozwoju południa Włoch będą połączone w jeden Międzyministerialny Komitet Planowania.

Minister La Malfa omawiając nową strukturę planowania w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Financial Times” podkreślił, iż dążeniem włoskiego jest nadanie planowaniu gospodarczemu odpowiedniego znaczenia w polityce państwowej. (MP)

